

www.cisi.pl

KOTWICA

3 (103)
maj/czerwiec
2019
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



WYPŁYŃ NA GŁĘBIĘ



Fatima, wystawa na temat Serca Jezusowego, fot. I. Rutkowska

Serce drugiego człowieka jest ziemią świętą.
Przed wejściem na nią trzeba ściągnąć buty.



KOTWICA

Nr 3 (103) maj / czerwiec 2019

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SOdC

Br. Wojciech Grzegorek SOdC

Ks. Damian Fleszer

S. Anna Maria Neato SOdC

Paulina Nowak

Edyta Owczarz

Krzysztof Małek

Teresa Krukowska-Szostak

Danuta Grzegorek

Okladka przednia i tylna – Ocean w Nazare

(Portugalia) – fot. Izabela Rutkowska

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Ks. Janusz Malski SOdC* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Anna Maria Neato SOdC* SERCE JEZUSA – ZNAK NAJWIĘKSZEJ MIŁOŚCI

FUNDAMENTY

6 *S. Angela Petitti SOdC* PAŹDZIERNIK 2019 – NADZWYCZAJNY MIESIĄC
MISYJNY

8 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O POWOŁANIA

DOM

12 *Ks. Damian Fleszer* CO Z TOBĄ BĘDZIE, „KOTWICO”?

14 *Ks. Janusz Malski SOdC* AFRYKAŃSKIE ŚCIEŻKI

MY CVS

16 *Danuta Grzegorek* CO TO ZNACZY BYĆ UCZNIEM-MISJONARZEM?

18 *Teresa Krukowska-Szostak* REKOLEKCJE Z DUCHEM ŚWIĘTYM I...

27 *Ks. Radosław Horbatowski* I DO TAŃCA, I DO RÓŻAŃCA – WYCIECZKA
SENIORÓW DO WISŁY

SPORT

21 *Edyta Owczarz* NASZ ŻŁOTY MONTREAL

Nasza Przystań

23 MAMY ROCZEK

25 DNI GODNOŚCI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

26 SAŁATKA WIOSENNA

KULTURA

30 *S. Beata Dyko SOdC* MASZ ASPERGERA, NIE CHCĘ CIĘ JUŻ ZNAĆ

32 *Paulina Nowak* JÓZEF MOSCATI – CZY TYLKO ŚWIĘTY LEKARZ?

DUCHOWOŚĆ

34 *Mieczysław Guzewicz* METODOLOGIA CIERPIENIA – CZĘŚĆ 4

38 *Br. Wojciech Grzegorek SOdC* JAKIE SANDAŁY DLA UCZNIĄ-MISJONARZA?

47 *Izabela Rutkowska* OBRAZA WIZERUNKU MARYI – PIĄTE BLUŹNIERSTWO

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski, Moderator generalny SOdC



DRODZY CZYTELNICY!



25 marca papież Franciszek świętował Uroczystość Zwiastowania w Loreto. W swoim przemówieniu użył dwóch pięknych metafor związanych z tym miejscem, tak bardzo drogim dla tysięcy pielgrzymów, którzy każdego dnia wiernie odwiedzają Najświętszą Maryję Pannę.

Papież nazwał to miejsce „Domem Maryi” – domem rodzin i chorych, ogniskiem, gdzie wszyscy razem dzielą swoją codzienność, często bardzo złożoną, którą trudno wytrzymać w czasie pełnym przeszkód i przeciwności. Maryja doświadczyła różnych rodzinnych relacji: jako córka, kuzynka, narzeczona, żona, matka, wdowa. Doświadczyła głęboko każdej z tych ról, przeżywając je odpowiedzialnie i według woli Bożej.

Papież Franciszek podkreślił rolę, jaką chorzy i cierpiący pełnią wewnątrz Kościoła i społeczeństwa. Mówił: „Wasze cierpienie może stać się decydującym wkładem w nadejście Królestwa Bożego”. To samo podkreślał bł. Novarese, widząc w chorych „pracowników postanych do pracy w winnicy Pań-

skiej”, aktywne podmioty Kościoła, cenne narzędzia ewangelizacji, o czym najlepiej świadczą nasi „siewcy nadziei” – nasi współcześnie zaangażowani członkowie apostołatu.

Do tych, którzy pielgrzymowali do maryjnych sanktuariów, bł. Novarese mawiał: „Zapamiętajcie, że jeśli nie będziecie apostołami na miarę pragnień Maryi, nie zrozumiecie jej idei, wasze serce nie będzie biło w tym samym rytmie, co jej”.

Dowartościowanie osoby chorej powinno dokonywać się na poziomie rodzinnym – członkowie rodziny powinni zrozumieć, że cierpienie, które ich dotknęło, nie jest tylko przeszkodą czy tragicznym incydentem, ale może (a nawet powinno) stać się cierpieniem dowartościowanym przez krzyż Chrystusa zmartwychwstałego, a przez Jego zmartwychwstanie – źródłem zbawienia dla innych.

W czwartą Niedzielę Wielkanocną świętowaliśmy 56. Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Przedstawiciele naszej wspólnoty uczestniczyli wtedy w uroczystej Mszy św. prymicyjnej naszego neoprezbitera z Kamerunu – ks. Thierry Tomo.

Trwajmy na modlitwie o powołania kapłańskie i do życia konsekrowanego. Dziękujemy za każde Wasze wsparcie – modlitwne i finansowe.

SERCE JEZUSA – znak największej miłości

s. Maria Teresa Neato SOdC



Czerwiec to miesiąc Najświętszego Serca Jezusa. Niech pomoże nam i oświeci naszą wiarę promieniami zbawienia, abyśmy umieli podejmować wyzwania na miarę chrześcijańskiego apostoła.

Pascha tego roku dosłownie wręcz zanurzyła naszych braci ze Sri Lanki w mękę i śmierć Chrystusa, tragicznie ogłaszając dzień zmartwychwstania – jedyną możliwą nadzieję dla tego, kto został wezwany do złożenia świadectwa aż po męczeństwo. Nasze kraje natomiast zbyt często są dotykane

tzw. „banalnością Zła” przejawiającej się w przemocy i śmierci, której absurdalność podnosi jej „lekkość” – bezmyślność sprawców, nieadekwatność powodów. Bardzo często dotyczy to ludzi młodych, zbyt łatwo usprawiedliwianych.

Gdy jesteśmy bombardowani i szarpani przez polityczne obiet-

nice nieprawdopodobnie cudownych zmian, które w istocie dokonują się dźwignią strachu przed pozorowanym bądź realnym wzrostem problemów społecznych i personalnych, grozi nam utrata busoli, jaką jest Ewangelia. A jest to jedyna busola zdolna prowadzić nas przez tę codzienność bez-

piecznie ku prawdzie – w wolności serca, w autentycznej jedności z Chrystusem i braćmi.

Nasz Założyciel, bł. Luigi Novarese, miał dość jasne idee na temat boskiego i zbawczego sensu, jaki zawarty jest w najbardziej bolesnych ludzkich przeżyciach.

„W obrazie Serca Jezusowego, który św. Małgorzata Maria sama wykonała, tuż przy koronie cierniowej okalającej Serce (ciernie symbolizują tu wszystkie cierpienia Jego męki) namalowała jeszcze jedną koronę – promieniejącą w środku serca. Symbolizuje ona cierpienie każdego człowieka, który w miłości Serca Jezusowego otrzymuje życie. Dzięki Jego przykładowi, stając przy Nim, czerpiąc z Jego mocy, wspina się na Kalwarię i dociera tam – poprzez miłość dociera do uniżenia samego siebie. Znak krzyża postawiony na Sercu Jezusa jest znakiem ceny tej miłości oraz jej tryumfu, a także drogi, jaką każdy chrześcijanin powinien i jest w stanie przejść przy wsparciu miłosiernej miłości Chrystusa. Ten krzyż, ustawiony na Sercu Zmartwychwstałego Jezusa, jest mistycznym krzyżem Chrystusa historycznego i mistycznego. On jest ceną zapłaconą za całe ludzkie cierpienie, jakie ludzie wszystkich czasów płacili za swoje oraz innych zbawienie, krocząc drogą naznaczoną krwią Chrystusa, a przypieczętowaną Jego zmartwychwstaniem”. (Luigi Novarese,

W jaki sposób List apostolski Salvifici doloris może oświecać kult Najświętszego Serca Jezusa?, Rzym 1984).

W noc takiego marazmu dosięga nas ryzyko odwrócenia się. Jeśli nawet uważamy się za chrześcijan, za członków CVS, ale nie zapuściliśmy naszych korzeni głęboko w kalwaryjską ziemię, bo mamy wzrok skierowany głównie na siebie, a nie na Chrystusa i świat – dosięga także nas. I sprawia, że pogłębia się samotność głowy Kościoła – papieża. Bł. Luigi Novarese wiele razy nawoływał: „To, co robimy dla Ojca Świętego, nigdy nie będzie wystarczające”.

„Papież podkreślił, że szczególnym obowiązkiem cierpiących powinna być modlitwa i ofiarowanie cierpienia w intencjach papieża oraz za jego osobę. To zadanie koresponduje z trzecim punktem naszego Statutu. Skoro wcześniej wypełnialiśmy je radośnie i z miłością, po takich oznakach bliskości i uwagi [papieża], nie możemy czynić mniej, ale nieustannie ofiarować się za niego, nigdy w tym nie ustając. On naprawdę jest Wikariuszem Chrystusa, postawiony na czele Kościoła, aby nas oświecać, wspierać i dodawać odwagi. Papież wędruje wraz z Kościołem, który tworzą wszyscy wierni, i ma do każdego specjalne słowo. Nie łudźmy się, że łatwo być papieżem. On, tak jak Chrystus, jest znakiem sprzeciwu. Słyszysz „Hosanna”, ale i słyszysz: „Ukrzyżuj go!”. My zaś powinniś-

my trwać przy nim w jego bolesnym Ogrodzie Oliwnym.

Papież cieszy się, widząc swoje umiłowane dzieci – chorych – czuwających zawsze na modlitwie i ofiarujących swe cierpienia jako pokutę. Ta myśl, że chorzy za nim podążają i go wspierają, umacnia go. Każdy chory może powiedzieć to samo, co powiedziała mała Bernadetta Piusowi IX: „Chcę być waszym...” – czyli ochraniać ciało Papieża. „Co mogę zrobić, Ojciec Święty, aby zaświadczyć o mojej dziecięcej miłości? Mogę tylko kontynuować to, co robiłam do tej pory, czyli cierpieć i modlić się. Moimi ramionami są modlitwa i poświęcenie, które chcę zachować aż do mojego ostatniego tchnienia. Gdy ramię poświęcenia opadnie, to od modlitwy zaprowadzi mnie do nieba, gdzie będę mieć o wiele więcej możliwości niż tu, na tej ziemi wygnania” (Luigi Novarese, *L’Ancora* 3/4, 1979).

Podobnie czuła w Fatimie św. Hiacynta. To ona najgoręcej modliła się za papieża, ofiarując się za niego. To był jej szczególny mandat misyjny pośród tej trójki pastuszków. Naszą misją, tu i teraz, jest wspierać na wszelkie możliwe sposoby nauczanie i działalność papieża Franciszka. Nie jest to jedna z wielu opcji, ale nasz statutowy obowiązek.

„Panie Jezu, pomóż nam zobaczyć w Twoim Krzyżu wszystkie krzyże tego świata!” (Papież Franciszek).

PAŹDZIERNIK 2019

Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny

s. Angela Petitti SOdC

Do wszystkich członków CVS skonfederowanych

„Chrystus żyje. On jest naszą nadzieją, jest najpiękniejszą młodością tego świata. Wszystko, czego dotknie, staje się młode, staje się nowe, napętnia się życiem” (papież Franciszek). Niech słowa papieża będą dla każdego z nas zachętą do odnowienia naszego zaangażowania misyjnego. Jak wiemy, papież Franciszek ogłosił miesiąc październik Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym.

Chcemy wspólnie przygotować się do tego wydarzenia: my, Cisi Pracownicy Krzyża, jak i Wy, należący do Centrum Ochotników Cierpienia. Dlatego też wspólnym tytułem będzie: **We are mission! Jesteśmy misją.** Dlaczego taki tytuł i to w języku angielskim? Dlatego, że jesteśmy stowarzyszeniem międzynaro-

dowym. Cytat jest pożyczony od papieża, co podkreśla odpowiedzialność społeczności za misję, a co więcej, za specyficzną tożsamość chrześcijanina. Misja nie jest dodatkiem, nie jest opcją, ale należy do tożsamości ucznia.

Październik – modlitwa, świadectwo, refleksja, głoszenie. Przygotujmy się na ten czas!

Październik jest punktem docelowym podróży, którą rozpoczynamy natychmiast.

Ze strony Cichych Pracowników Krzyża będziemy oferować artykuły na ten temat w „Kotwicy”, natomiast na oficjalnej stronie internetowej www.cisi.pl i na różnych kanałach komunikacyjnych: (Twitter: @CisiKrzyza, www.facebook.com/cisipracownicykrzyza) pojawią się róż-

ne materiały. Zapraszamy do śledzenia tych rzeczy w sferze medialnej i społecznościowej.

Na każdy dzień październik zostaną zaproponowane: modlitwa i krótka refleksja.

Każdy z nas jest zaproszony do odmawiania różańca w intencji misji, każdego dnia w miesiącu październiku.

Co tydzień będą proponowane różne inicjatywy dotyczące misyjności.

W każdą niedzielę października, uczestnicząc we Mszy Świętej, wszyscy będziemy łączyć się w komunii modlitewnej za siebie. W niedzielę 13 października, w sposób szczególny poświęcimy ją modlitwie o powołania.

Aby przygotować się do październikowego spotkania, rozpoczynamy nasze przygotowania już teraz.

Perspektywa maryjna

Jest dla nas sprawą zasadniczą, abyśmy odbyli tę podróż w komunii z Maryją. Modlitwa, świadectwo, refleksja, głoszenie. Te wytyczne dla CVS stają się działaniami, które prowadzimy z maryjnego punktu widzenia: modlitwa z Maryją, świadectwo z Maryją, refleksja z Maryją, głoszenie z Maryją. Nie oznacza to, że za każdym razem musimy tę modlitwę nazwać maryjną lub że jedyną modlitwą jest modlitwa różańcowa. Rozpoczynając jednak jakiegokolwiek działanie, podejmujemy je, dokonując na wstępie Aktu Zawierzenia Maryi, która jest pierw-

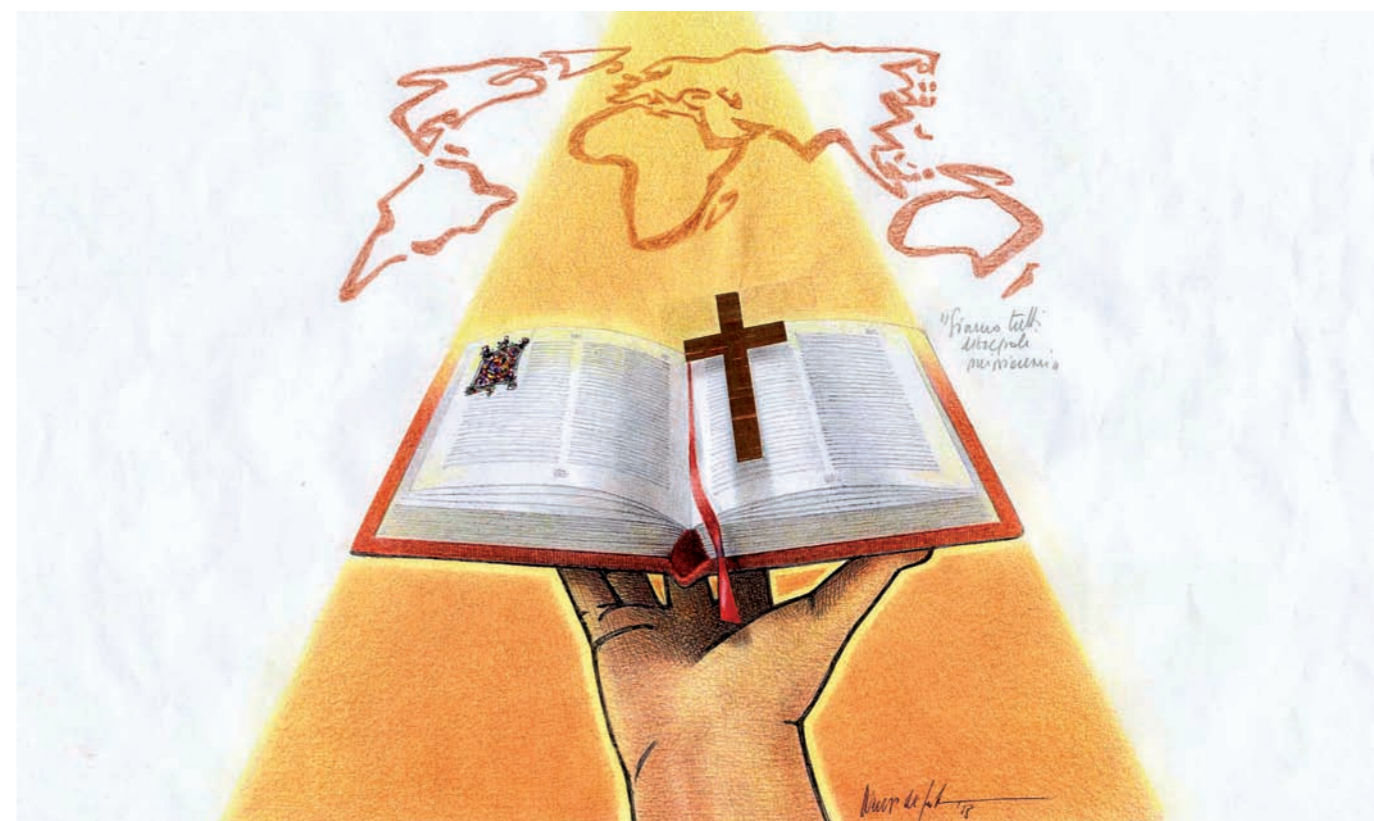
szym Głoscielem Chrystusa, w pełnym stylu Novarezjańskim.

Celebrowanie październik i życie różnymi inicjatywami nie może być końcem zadania, pt. misyjność! Fakt, że doszliśmy do obchodów tego miesiąca, powinien odnowić naszą świadomość i to, że zawsze jesteśmy uczniami misyjnymi. A to oznacza codzienne życie, składające się z modlitwy, świadectwa, głoszenia, refleksji. Mijmy serce otwarte na cały świat.

„Chcę, abyście wiedzieli, że kiedy Pan myśli o każdym z nas, o tym, co chciałby mu podarować, myśli o nim jako o swoim osobistym przyjacielu. A jeśli zde-

cydował się podarować ci łaskę, charyzmat, który pozwoli Ci żyć pełnią życia i przemieni Cię w osobę pożyteczną dla innych, w kogoś, kto pozostawi ślad w historii, z pewnością pojawi się coś, co Cię uszczęśliwi w twym najskrytszym wnętrzu i będzie ekscytować Cię bardziej niż cokolwiek innego na tym świecie. Nie dlatego, że to, co ma zamiar ci podarować, to niezwykły lub rzadki charyzmat, ale dlatego że będzie to na Twoją miarę, na miarę całego Twojego życia” (Papież Franciszek, CV 288).

Życzę Wam wszystkim dobrej misji!



Odwaga podjęcia ryzyka ze względu na obietnicę Boga

Orędzie na Światowy Dzień Modlitw o Powołania

Papież Franciszek

Drodzy bracia i siostry!

Po przeżyciu w październiku ubiegłego roku intensywnego i owocnego doświadczenia Synodu poświęconego młodemu, obchodziliśmy niedawno w Panamie 34. Światowy Dzień Młodości. Te dwa wielkie wydarzenia pozwoliły Kościołowi wsłuchać się w głos Ducha Świętego, a także w życie ludzi młodych, w ich pytania, obciążające ich znużenia oraz nadzieje, które są w nich.

Właśnie podejmując to, czym miałem okazję dzielić się z młodymi w Panamie, podczas tego Światowego Dnia Modlitw o Powołania pragnę zastanowić się, w jaki

sposób powołanie Pana czyni nas niosącymi obietnicę, a jednocześnie wymaga od nas odwagi, by podjąć ryzyko z Nim i dla Niego. Chciałbym krótko dotknąć tych dwóch aspektów – obietnicy i ryzyka – rozważając wraz z wami ewangeliczną scenę o powołaniu pierwszych uczniów nad jeziorem Galilejskim (Mk 1, 16-20).

Dwie pary braci – Szymon i Andrzej wraz z Jakubem i Janem wykonują swoją codzienną pracę jako rybacy. W tym trudnym fachu nauczyli się praw natury, a niekiedy musieli rzucać im wyzwanie, gdy wiatry były przeciwne, a fale

miotły łodziami. W pewne dni obfite połowy trzeba było opłacić ciężkim znojem, ale innym razem, trud całej nocy nie wystarczył, aby napełnić sieci i utrudzeni, i zawiedzeni wracali na brzeg.

Są to normalne warunki życia, w których każdy z nas mierzy się z pragnieniami niesionymi w sercu, angażuje się w działania, które, jak ufa, okażą się owocne, wyrusza na „morze” wielu możliwości, poszukując właściwego kursu, który mógłby spełnić jego pragnienie szczęścia. Czasami można nacieszyć się dobrym połowem ryb, innym razem trzeba jednak

uzbroić się w odwagę, by zapanować nad łodzią miotaną falami lub zmierzyć się z frustracją, gdy okaże się, że sieci są puste.

Podobnie jak w dziejach każdego powołania, także w tym przypadku dochodzi do spotkania. Jezus idzie, widzi tych rybaków i podchodzi... Tak się stało z osobą, którą wybraliśmy, aby dzielić życie w małżeństwie, albo kiedy poczuliśmy fascynację życiem konsekrowanym: doświadczyliśmy niespodzianki spotkania i w tej chwili dostrzegliśmy obietnicę radości, która może nasycić nasze życie. Zatem tego dnia, nad Jeziorem Galilejskim, Jezus wyszedł na spotkanie z owymi rybakami, przełamując „paraliż normalności” (Homilia z okazji XXII Światowego Dnia Życia Konsekrowanego, 2 lutego 2018 r., w: L'Observatore Romano, wyd. pl. n. 2/(400)2018, s. 36). I natychmiast skierował do nich obietnicę: „sprawię, że się staniecie rybakami ludzi” (Mk 1, 17).

Zatem powołanie Pana nie jest ingerencją Boga w naszą wolność; nie jest to „więzienie” ani nałożony na nas ciężar. Jest to wręcz przeciwnie, jest to inicjatywa pełna miłości, poprzez którą Bóg wychodzi nam na spotkanie i zaprasza do wejścia we wspólny projekt, którego uczestnikami pragnie nas uczynić, ukazując nam perspektywę szerszego morza i niezwykle obfitego połowu.

Pragnieniem Boga jest bowiem, by nasze życie nie stało się więzieniem tego, co oczywiste, by z powodu opieszałości nie było wciągnięte w codzienne nawyki i nie pozostawało bierne w obliczu tych decyzji, które mogłyby mu nadać znaczenie. Pan nie chce, abyśmy się poddawali, żyjąc chwilą i myśląc, że w gruncie rzeczy nie ma nic takiego, dla czego warto byłoby się angażować z pasją, gasząc wewnętrzny niepokój poszukiwania nowych dróg dla naszej żeglugi. Jeśli czasami pozwala nam doświadczyć „cudownego połowu”, to dlatego że chce, abyśmy odkryli, iż każdy z nas jest powołany – na różne sposoby – do czegoś wspólnego, i że życie nie powinno być uwikłane w sieci bezsensu i tego, co znieczula serce. Krótko mówiąc, powołanie jest zapro-

FUNDAMENTY

Fot. ks. Janusz Malski SOdC



szeniem, aby nie zatrzymywać się na brzegu z sieciami w ręku, ale by iść za Jezusem drogą, którą dla

nas przygotował, dla naszego szczęścia i dla dobra otaczających nas ludzi.

Oczywiście, przyjęcie tej obietnicy wymaga odwagi, by podjąć ryzyko wyboru. Pierwsi uczniowie, czując się powołanymi przez Niego do wzięcia udziału w większym marzeniu, „natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim” (Mk 1, 18). Oznacza to, że aby przyjąć powołanie Pana, musimy zaangażować się całym sobą i podjąć ryzyko zmierzenia się z bezprecedensowym wyzwaniem. Trzeba zostawić to wszystko, co chciałoby nas przywiązać do naszej małej łódki, uniemożliwiając nam dokonanie definitywnego wyboru. Musimy mieć tę śmiałość, która energicznie pobudza nas do odkrycia planu, jaki ma Bóg dla naszego życia. W gruncie rzeczy, kiedy stajemy przed rozległym morzem powołania, nie możemy sobie pozwolić, aby naprawiać nasze sieci w łodzi, która daje nam bezpieczeństwo, ale musimy zaufać obietnicy Pana.

Myślę przede wszystkim o powołaniu do życia chrześcijańskiego, jakie wszyscy otrzymujemy wraz z chrztem i które przypomina nam, że nasze życie nie jest owocem przypadku, ale darem bycia dziećmi miłowanymi przez Pana, zgromadzonymi w wielkiej rodzinie Kościoła. Właśnie we wspólnocie kościelnej rodzi się i rozwija życie chrześcijańskie, zwłaszcza dzięki liturgii, która wprowadza nas w słu-

chanie Słowa Bożego i w łaskę sakramentów. To właśnie tutaj, od najmłodszych lat, jesteśmy wprowadzani w sztukę modlitwy i braterskiego dzielenia się. Kościół jest naszą Matką właśnie dlatego, że rodzi nas do nowego życia i prowadzi do Chrystusa. Dlatego musimy go kochać nawet wówczas, gdy widzimy na jego obliczu zmarszczki kruchości i grzechu oraz musimy wnieść swój wkład, aby czynić go coraz piękniejszym i jaśniejszym, żeby mógł być świadkiem miłości Boga w świecie.

Ponadto życie chrześcijańskie znajduje swój wyraz w tych decyzjach, które nadając naszej żegludze konkretny kierunek, przyczyniają się również do wzrostu królestwa Bożego w społeczeństwie. Myślę o decyzji zawarcia małżeństwa w Chrystusie i tworzenia rodziny, a także o innych powołaniach związanych z pracą i życiem zawodowym, zaangażowaniu w dziedzinie miłosierdzia i solidarności, o obowiązkach politycznych i społecznych i tak dalej. Chodzi o powołania, które czynią nas osobami niosącymi obietnicę dobra, miłości i sprawiedliwości nie tylko dla nas samych, ale także dla sytuacji społecznych i kulturowych, w których żyjemy, potrzebujących odważnych chrześcijan i autentycznych świadków królestwa Bożego.

W spotkaniu z Panem ktoś może odczuć fascynację powołaniem do życia konsekrowanego lub do kapłaństwa sakramentalnego.

Jest to odkrycie, które ekscytuje, a jednocześnie przeraża, gdy czujemy się powołani do stania się „rybakami ludzi” w łodzi Kościoła poprzez całkowitą ofiarę z siebie i zaangażowanie w wiernej służbie Ewangelii oraz braciom. Decyzja ta pociąga za sobą ryzyko pozostawienia wszystkiego, by podążać za Panem i całkowicie się Jemu poświęcić, aby stać się współpracownikami Jego dzieła. Decyzję tego rodzaju może utrudnić wiele oporów wewnętrznych, jak też – w pewnych sytuacjach bardzo zsekularyzowanych, gdzie zdaje się, iż nie ma już miejsca dla Boga i dla Ewangelii – można się zniechęcić i popaść w „znużenie nadziei” (Homilia podczas Mszy z kapłanami, osobami konsekrowanymi i ruchami laikatu, Panama, 26 stycznia 2019 roku).

Jednak nie ma większej radości niż zaryzykowanie życia dla Pana! Zwłaszcza wam, ludziom młodym, chciałbym powiedzieć: nie bądźcie głusi na wezwanie Pana! Jeśli powołuje On was na tę drogę, nie ciągnijcie wiosła w łodzi i zaufajcie Mu. Nie dajcie się zarażić strachem, który paraliżuje nas w obliczu wysokich szczytów, jakie proponuje nam Pan. Zawsze pamiętajcie, że dla tych, którzy zostawiają sieci i łódź, aby podążać za Nim, Pan obiecuje radość nowego życia, która napełnia serce i ożywia pielgrzymowanie.

Drodzy przyjaciele, nie zawsze łatwo jest rozeznaczyć swoje powoła-



nie i ukierunkować swe życie we właściwy sposób. Dlatego potrzebujemy odnowionego zaangażowania ze strony całego Kościoła – kapłanów, zakonników, duszpasterzy, wychowawców – by zaoferowano, zwłaszcza młodym, możliwości wysłuchania i rozeznania. Potrzebne jest duszpasterstwo młodzi i powołań, które pomogłoby w odkryciu Bożego planu, zwłaszcza przez modlitwę, rozważanie Słowa Bożego, adorację eucharystyczną i towarzyszenie duchowe.

Jak to wiele razy podkreślono podczas Światowego Dnia Młodzi w Panamie, musimy spog-

lądać na Maryję. Także w dziejach tej Dziewczyny powołanie było jednocześnie obietnicą i ryzykiem. Jej misja nie była łatwa, ale nie pozwoliła, by opanował ją strach. Jej «tak» „było «tak» osób, które chcą się zaangażować i podjąć ryzyko, które chcą położyć wszystko na jedną szalę, bez innych gwarancji, niż pewność, że niosą obietnicę. I pytam każdego z was: czy czujecie się tymi, którzy niosą obietnicę? Jaką obietnicę niosę w sercu, aby ją nieść dalej? Maryja niewątpliwie miała trudną misję, ale trudności nie były powodem, by powiedzieć «nie». Z pewnością

jawiły się komplikacje, ale nie były to te same komplikacje, które pojawiają się, gdy paraliżuje nas tchórzostwo z powodu braku wcześniej zapewnionej jasności i bezpieczeństwa” (Czuwanie z młodymi, Panama, 26 stycznia 2019 roku).

W tym Dniu zjednoczmy się w modlitwie, prosząc Pana, aby pozwolił nam odkryć swój plan miłości co do naszego życia i by dał nam odwagę, abyśmy podjęli ryzyko na drodze, którą On dla nas przygotował od zawsze.

Watykan, 31 stycznia 2019 r.,
Wspomnienie św. Jana Bosko

Co z tobą będzie, „KOTWICO”?

Ks. dr Damian Fleszer

Przyszło nam żyć w czasach, w których słowo pisane ma często większe oddziaływanie niż słowo mówione. Za pomocą pisma można dotrzeć do większego grona odbiorców, przekazując dalej idee, myśli, stanowiska. Zapewne taka właśnie była koncepcja bł. Luigiego Novarese, gdy w latach 50. we Włoszech powołał do istnienia „Kotwicę”. Sam też zdefiniował cel pisma: „przynosić światło i pociechę każdemu człowiekowi choremu, być dla niego uśmiechem Matki Bożej”. W domu „Uzdrowienie chorych” w Głogowie nie znajdziemy kroniki wydarzeń, gdyż taką właśnie funkcję spełnia wydawane od 1993 roku czasopismo „Kotwica”. W tym artykule spróbuję przedstawić najważniejsze wnioski, do których doszedłem, pisząc moją rozprawę doktorską dotyczącą katechezy w głogowskim domu.

Wyniki badań naukowych

W ramach moich badań uczestników turnusów rekolekcyjno-rehabilitacyjnych sprawdziłem, do ilu osób trafia pismo „Kotwica”. Okazało się, że blisko połowa badanych (45,6 proc.) regularnie czyta całe czasopismo „Kotwica”. Z kolei 31,8 proc. czyta tylko wybrane artykuły, a 22,6 proc. jeszcze nie czytało tego czasopisma. Znaczna część ankiet została przeprowadzona na początku turnusów rekolekcyjno-rehabilitacyjnych, dlatego może niektórzy nie mieli jeszcze do czynienia z tym pismem.

Spośród osób, które znają czasopismo „Kotwica”, najwięcej za najważniejszy dział uważa świadectwo (34,4 proc.). Z kolei co piąta osoba (20,8 proc.) wskazała na trwałe przewodnictwo, a 13,6 proc. na duchowość. Dla 9,0 proc. ważne są wiadomości, czyli wydarzenia z życia Kościoła. 6,3 proc. badanych interesuje się przede wszystkim funkcjonowaniem głogowskiego domu. Natomiast 5,9 proc. najchętniej sięga po dział fundamenty, a 5,4 proc. czytelników po dział My CVS. Pozostałe działy „Kotwicy” wybrało mniej niż 5 proc. badanych osób. Sądzę, że tak duże róż-

nicowanie wyników w czytelności poszczególnych działów wskazuje na atrakcyjność tego pisma i trafianie w różne gusta odbiorców.

Jak podkreślał bł. Luigi Novarese, celem tego pisma jest umacnianie w przeżywaniu choroby, wsparcie w stawaniu się apostołem w swoim środowisku. Wyniki moich badań potwierdziły skuteczność tej misji. Niemal połowa badanych (42,8 proc.) stwierdziła, że czasopismo „Kotwica” bardzo pomaga im w byciu apostołem w ich środowisku. Niemal tyle samo (41 proc.) wybrało wariant „trudno określić”, a 16,3 proc. jeszcze, niestety, nie poznało tego czasopisma.

Podpowiedzi dla rozwoju

W domu „Uzdrowienie Chorych” za katechezę odpowiadają członkowie zgromadzenia Cichych Pracowników Krzyża. Dlatego w ramach przeprowadzonych badań sprawdziłem, w jakim stopniu są oni rozpoznawalni. Jedynie jedna trzecia badanych stwierdziła, że zna wszystkich członków zgromadzenia (38,5 proc.), natomiast ponad połowa zadeklarowała, iż zna jedynie część spośród nich (53,4 proc.). Dane te wska-

zują na potrzebę lepszego informowania, kto jest członkiem zgromadzenia i za co jest w nim odpowiedzialny. Analiza „Kotwicy” wykazała, iż jedynie w kilku numerach pojawiła się informacja o członkach wspólnoty. Stąd postulat, aby częściej przedstawiać członków zgromadzenia, by nie stwarzać atmosfery izolacji między przyjeżdżającymi do głogowskiego domu. Przyjemniej przecież przyjeżdża się do osób już nam wcześniej znanych niż do zupełnie obcych.

Moje badania pokazały wpływ czytelności „Kotwicy” na poznanie sylwetki apostoła chorych. Spośród osób czytających to pismo aż 92,4 proc. czytelników zna Novarese i uznaje go za ważną postać. Badania pokazały także, iż nie ma takiej osoby, która czyta regularnie „Kotwicę”, a nie zna nauczania bł. Luigiego Novarese. Zasadniczym problemem pozostaje jednak, iż blisko jedna piąta ankietowanych stwierdziła, że nie zna jeszcze tego pisma. Z powyższych danych można wyciągnąć wniosek istotnego wpływu czytelności „Kotwicy” na znajomość życia i nauczania prałata Novarese. Dane te skłaniają do złożenia postulatu, by jeszcze skuteczniej propagować pismo poświęcone chorym i niepełnosprawnym „Kotwica”. Powinno się to dokonywać na początku każdego turnusu rekolekcyjno-rehabilitacyjnego oraz w ramach wyjazdów wspólnoty do różnych parafii w Polsce.

Jedną z form katechezy liturgicznej, którą możemy odnaleźć w „Kotwicy”, są propozycje modlitwy

indywidualnej. W wielu egzemplarzach występują pomoce do rozwijania życia duchowego. W połowie są to różnego typu modlitwy: za wstawiennictwem świętych czy błogosławionych, na czas przeżywania choroby lub modlitwy orędownictwa za innych chorych. W „Kotwicy” odnaleźć można również modlitwy ułożone przez papieży albo świętych. Tak licznie występujące propozycje modlitewne stanowią zachętę do rozwoju życia duchowego. Warto zatem, aby te aspekty liturgiczne były regularnie umieszczane w naszym czasopiśmie poświęconym chorym i niepełnosprawnym.

Słowem podsumowania

Zauważyć należy, jak ważną rolę pełni „Kotwica” dla osób chorych i cierpiących. Daje nadzieję, pomaga integrować środowisko oraz uzmysławia, jaki jest chrześcijański sens cierpienia. Warto zatem sobie życzyć, aby to pismo się rozwijało na większą chwałę Boga i ludzi. Oby pismo docierało do jeszcze większej ilości odbiorców i by rzeczywiście pomagało nam jeszcze lepiej modlić się cierpieniem.

Kończąc, pragnę wyrazić olbrzymią wdzięczność wszystkim, którzy pomogli mi przeprowadzić moje doktorskie badania oraz wszystkim, którzy wzięli w nich udział. Niech Bóg wszystkim obficie błogosławi, a bł. Luigi Novarese pomoże w stawaniu się prawdziwym apostołem w zdrowiu i chorobie!



Afrykańskie ścieżki



Ks. Janusz Malski SOdC

Po pięciu latach wróciłem do Afryki – z okazji święceń kapłańskich Thierry’ego Aime Tomo, które odbyły się 26 kwietnia w diecezji Obala. Celem mojego przyjazdu były także odwiedziny wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża obecnych w Moudzie – naszych seminarzystów i młodzież odbywającą swój czas formacji. Razem ze mną przyleciały z Włoch siostry: Annamaria Manganiello, Mara Straccappa i brat Norbert Adama. Na święcenia przybyła reprezentacja wspólnoty z Centrum Betlemme, a także przedstawiciele diecezji Zouzouli.

Nasza podróż zaczęła się od przylotu na południe Kamerunu – do Yaounde i od uczestnictwa w święceniach. W Obala sakrament kapłaństwa przyjmowało łącznie 14 diakonów. 28 kwietnia świętowaliśmy Mszę Prymicyjną ks. Thierry’ego.

Następnie przemieściliśmy się na północ Kamerunu, gdzie powitały nas upały 48°C w cieniu. To właśnie tam, w Moudzie, w Fundacji Betlemme, Cisi Pracownicy Krzyża dają świadectwo miłości poprzez swoje dzieła pomocy - wspieranie okolicznej ludności służbą medyczną, rehabilitacyjną, a także troską o osierocone dzieci, prowadzenie szkoły dla głuchych, szkół

zawodowych, itp. Ich obecność jest widzialnym znakiem miłości i miłosierdzia – znakiem tego, że Kościół bardzo konkretnie angażuje się w wypełnianie Chrystusowej misji i głoszenie Królestwa Bożego.

Ten teren jest bardzo biedną i suchą ziemią. Społeczność tworzą przede wszystkim rodziny, bardzo często poligamiczne, żyjące według swoich religijnych tradycji. Jest to w dużej mierze młoda społeczność.

Do diecezji Yagoua Dobra Nowina Chrystusa dotarła niecałe 50 lat temu, a zatem ewangelizacja jest tam na etapie intensywnego rozwoju – wiele osób przyjmuje Słowo Boże i rozpoczyna drogę katechumenalną. Podczas tegorocznej wigilii paschalnej prawie 320 młodych dorosłych osób przyjęło sakrament Chrztu i Eucharystii.

Dla mnie ten wyjazd był wielką radością, bo mogłem tu także spotkać naszych sześciu seminarzystów, którzy w Maroua przygotowują się do przyjęcia święceń kapłańskich jako Cisi Pracownicy Krzyża. W Moudzie jest także grupa młodych, którzy rozpoczęli okres zapoznawania się z dziełami bł. Luigiego Novarese.



DOM

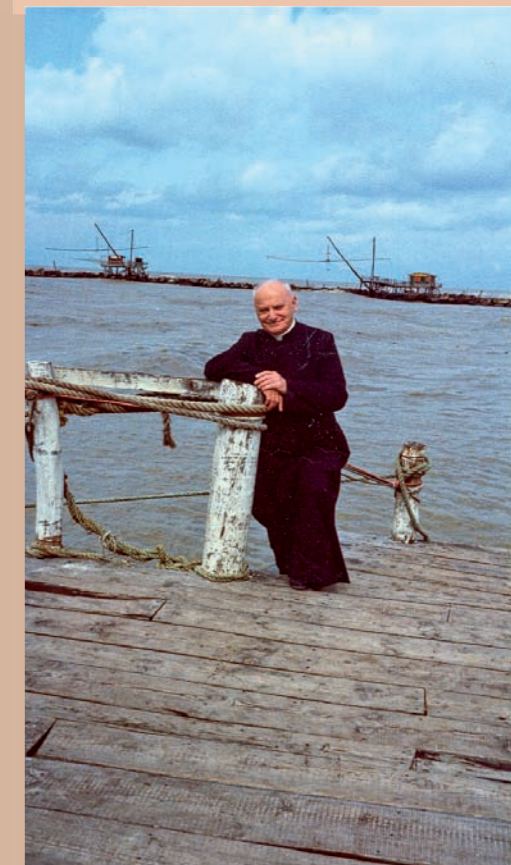
Fot. ks. Janusz Malski

Serdecznie dziękuję za wsparcie modlitewne oraz ofiary, które przeznaczamy głównie na adopcję niepełnosprawnych dzieci, a także na inne działania, o których wspominałem wyżej.



20 lipca
liturgiczne
wspomnienie

Bł.
LUIGIEGO
NOVARESE



Co to znaczy być uczniem–misjonarzem?

Danuta Grzegorek

W dniach 10-12.05.2019 r. odbyły się rekolekcje dla członków Centrum Ochootników Cierpienia w Głogowie, na które przyjechali przedstawiciele CVS diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i bydgoskiej. Konferencje głosił ks. Robert Patro. Temat przewodni brzmiał: „Wszyscy jesteśmy uczniami – misjonarzami”.

Na pierwszej konferencji dowiedzieliśmy się, że pierwsze zadanie misjonarza to słuchać słów Boga tak, jak uczeń. Codziennie, każdego dnia należy stawiać sobie pytanie: „Panie, co chcesz, abym dziś robił?”. Usłyszana odpowiedź ukazuje nam każdego dnia zadanie do wykonania. Homilia na Mszy Świętej ukazała nam, jak Szawel (wielki) stał się Pawłem (małym). Jak to się dokonało? Jak Paweł został oświecony, jak otrzymał misję od Jezusa Chrystusa i jakich miał trenerów? Każdy misjonarz (Ochootnik Cierpienia) musi być trenowany. Po pierwsze – Ochootnik Cierpienia musi nauczyć się słowa, czyli miłości do Biblii. Po drugie – Ochootnik Cierpienia to ten, który idzie do drugiego cierpiącego. Po trzecie – Ochootnik Cierpienia przyjmuje cierpiącego, chorego do swojego domu. Po czwarte – Ochootnik Cierpienia jest posłany, sam ma trenerów, ale i sam staje się trenerem.

W czasie następnej konferencji rekolekcyjna postawił pytanie: „Co zrobić, gdy krzyż przygniat?”. Nie ma osób dobrowolnie przyjmujących cierpienie, tych, co chętnie będą przyjmować cierpienie



Ks. Robert Patro

dla samego cierpienia. My boimy się cierpienia, chcemy go unikać. Ale mogę przyjąć krzyż i ofiarować go Chrystusowi, oddać, schować się w ranach Chrystusa, zjednoczyć się z Nim, ofiarować to cierpienie Chrystusowi. Ty, Panie, zrób z nim, co zechcesz. Jedyną przepustką do nieba staje się bycie dla innych, wyniszczanie się. Znaczący to, że przyjmuję krzyż, który otrzymuję, moją codzienność, moje trudy, moje niemoce. Celem mojego życia nie jest zajmowanie się tylko sobą, ale bycie dla... To uwalnia, przestajemy widzieć tylko swoje ograniczenia. Nie da się żyć bez obumierania sobie. Miłość musi mnie kosztować, oddaję siebie, by kochać. To jest ochotnictwo cierpienia.

Na kolejnej konferencji ks. Robert postawił pytanie: „Jak może wyglądać styl życia ochotnika cierpienia?”. Moja codzienność – 24 godziny z życia ochotnika cierpienia. Rano słucham słów Ojca – czytanie Biblii, modlitwa, zawierzenie dnia Bogu Ojcu. Jeśli to możliwe, idę na Mszę Świętą. Kolejnym krokiem jest odwiedzanie znajomych, przyjaciół, budowanie wspólnoty. Ochootnik cierpienia idzie tam, gdzie niewielu chce iść, ma odwagę spotkać się z pobrudzonymi ludzką biedą. Nie chodzi o to, by robić wielkie dzieła, chodzi o to, aby być, bo najważniejsze w spotkaniu to spotkać się. Błogosławiony Luigi mówi, że najważniejsza jest obecność, po prostu być. Kolejny etap dnia – aby wieczorem, nocą wyjść na „pustynne” miejsce, by się modlić. Rozmowa z Ojcem na koniec dnia.

MY CVS

Fot. Adam Stelmach

Ostatnia nauka rekolekcyjna otwiera moje oczy na trzy kluczowe słowa. Dziękuję – dziękuję za wszystko, to uwalnia jak nic innego od smutku. Dziękować za wszystko, za nowy dzień, za chleb, za pracę, za trudy, bo nie wiem, kim bym był bez mojego krzyża. Bóg daje nam krzyż, aby uzdolnić nas do bycia dzieckiem Boga. Proszę – jeśli proszę to muszę się zgiąć, ukorzyć, bo czegoś mi brakuje. Bóg łamie moją pychę. Przepraszam – uwalnia mnie od bólu grzechu i uwalnia tę drugą osobę. W słowie przepraszam jest miłosierdzie i sprawiedliwość. Uczeń Chrystusa, misjonarz żyje blisko Chrystusa, przy Nim. Przebudzone serce już nic nie musi. Ono samo chce wyjść do ludzi, iść do ludzi z postugą, im większą mam trudność tym szybciej muszę iść – odnaleźć tych, co cierpią. Cierpią nie tylko fizycznie, ale i duchowo, bo to cierpienie nie od razu widać – samotność, wrogość, nawet wobec samego siebie. Trzeba stanąć przy takiej osobie delikatnie, życzliwie, wytrwale, starać się ukoić ból ducha. Po prostu być. A jak się nie da, bo jest to zbyt trudne, otoczyć się modlitwą.

Rekolekcje te otwierają mnie na ludzi i mogą być programem działania dla Ochootników Cierpienia. Tak postawione pytania i próba odpowiedzi na nie mogą ubogacać i rozwijać nasze grupy przewodnie i mogą też przyciągać osoby poszukujące swego miejsca w kościele. Myślę, że mogą też wzbudzić chęć uczestniczenia w następnym takim spotkaniu.



Rekolekcje z Duchem Świętym i jego pomocnikiem ks. Robertem Patro

Teresa Krukowska-Szostak

W dniach od 10 do 12 maja 2019 roku w naszym głogowskim Domu „Uzdrowienia Chorych” odbywały się rekolekcje, na które przybyli członkowie naszego stowarzyszenia z Wrocławia, Bydgoszczy, Leszna, Zielonej Góry, a także z Głogowa i Gaworzyc. Rekolekcje poprowadził Duch Święty i ks. Robert Patro.

Bardzo się ucieszyłam z faktu, że Bóg pozwolił i mogłam być na tych rekolekcjach, a także spotkać się z przyjaciółmi, których dawno już nie widziałam.

Intensywnie wsłuchiwałam się w wykłady ks. Roberta. Tak bardzo ucieszyły mnie słowa i konfe-

rencji, pt. „Mały i niepozorny jest bliżej Jezusa”. Sama jestem niepełnosprawna i jestem także przewodniczącą Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Najmilsi” w Gaworzycach. Nie raz słyszałam na spotkaniach z J.E. ks. Biskupem Stefanem Regmuntem, że chorzy, niepełnosprawni to filary kościoła. A tu jeszcze ks. Robert umacnia nas w tym przekonaniu. Te piękne słowa, że uczeń i Mistrz muszą być blisko, że uczeń wręcz musi siedzieć przy nogach Mistrza, aby się ciągle uczyć, mocno wzruszają. Powinniśmy, jak Maria, umieć wybierać to, co jest jedynie konieczne w życiu czło-



wieka, a więc słuchać Boga, być uczniem i uczyć się. Jakże to proste stwierdzenie: „Czego słucham – tym żyję”. A zatem słucham Boga – to żyję Jego nauką.

Nasz dzień, jak pouczał Duch Święty ustami ks. Roberta, powinien zaczynać się od słów skierowanych do Boga. Powinniśmy słuchać od przebudzenia, do czego zaprasza mnie Bóg w ciągu dnia, a wieczorem milczeć, ponieważ ostatnie słowo należy do Boga. Noc i nasz sen jest wejściem w śmierć i wchodzimy w nią ze słowem Boga. Nie wiesz przecież, czy rano się obudzisz. Takie jest właśnie zadanie ucznia – ma słuchać, co mówi do niego Pan i dziękować wieczorem za przeżyty dzień. Bo wszystko na tym świecie należy do Boga. Wczoraj ani jutro nie jest nasze, naszą jest tylko ta chwila, która trwa. Właśnie w tej chwili mamy do spełnienia jakże ważną rolę, właśnie wtedy Bóg daje nam wolną wolę i możemy wybierać, a konsekwencje wyboru to kolejne chwile naszego życia.

Druga konferencja była na temat: „Misjonarz musi być najpierw uczniem”. Każdy ma swoje zadanie w życiu i każdy musi je sam spełnić. Gdy zadanie zostaje wykonane, Bóg zamknie nasze życie.

Co to znaczy być uczniem? W Starym Testamencie Mistrz był wybierany spośród uczniów. Uczeń był służącym. W otoczeniu mistrza nie było ani kobiet, ani dzieci. Uczeń musiał być kimś doskonałym. Miał mieć życiowe zasady, ale mógł zmieniać je tak, jak pozwalał na to świat. W Nowym Testamencie uczeń jest przyjacielem. „Przyjaciela znaleźć – to skarb znaleźć”. Dla Jezusa uczniami byli wszyscy i były koło Niego dzieci i kobiety. Nauczał: „pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie” i pouczał, że do Królestwa Niebieskiego nie wejdziemy, jeżeli nie staniemy się jak dzieci, które są oddane, otwarte. Uczeń Jezusa doświadcza prześladowania i to jest miarą wiary, bo my ciągle żyjemy jakby pod prąd, skazani na śmiech i drwiny za naszą wiarę, modlitwę, uczestnictwo we Mszy Świętej.

Jezus nauczał, „jeżeli będziesz słuchał i moja nauka będzie w tobie, to nigdy nie umrzesz”. W zjednoczeniu z życiem Chrystusa znika śmierć. Krzyż



codzienności to szczęście i chęć życia dla innych. Bez Jezusa ciężko umrzeć.

Na czym polega życie misjonarza–ucznia? Oto zadania Ochotników Cierpienia:
– nauczanie, głoszenie Ewangelii, bo bez niej życie jest puste;

- miłość do drugiego człowieka, cierpienie z miłości;
- każdy, kto żyje bez Boga, jest pusty, żyje w śmierci;
- pamięć o tym, że z tego świata nic się nie zabierze;
- że tylko z Jezusem jesteśmy szczęśliwi;
- że trzeba walczyć o czystą duszę, dopóki żyjemy.

Temat III konferencji brzmiał: „Každy człowiek niesie krzyż”. Krzyż jest wyznacznikiem przynależności do Chrystusa. Nie jesteśmy w stanie uwolnić się od krzyża. Jezus, będąc przybitym do krzyża, też był wyśmiewany i to po trzykroć od żołnierzy, od faryzeuszy i od łotra. Największy ból cierpiał od krzyża, który niósł na ramieniu. Nas też dopada pokusa, aby uciec od krzyża. Jeżeli spotka Cię cierpienie, to natychmiast ofiaruj je Bogu, jednocząc się z cierpieniem Jezusa na krzyżu. A wtedy bezinteresowny dar cierpienia będzie łaską, nie zniszczy cię, a otworzy na Stwórcę. Nie wstydź się swojego krzyża, tych ran, które masz, lecz – jak mówił św. Benedykt: „Ukryj się w ranach Jezusa i chciej tam zamieszkać, i ofiaruj swoje cierpienie Jezusowi”.

Nie marnuj skarbu cierpienia. Ks. Robert powiedział: „Jest jedna przepustka, jak stanąć przed obliczem Boga. On powie: *Pokaż, czy twój krzyż zrobił ci ranę na barku i wtedy wejdziemy do nieba lub nie. Ochotnik Cierpienia ochoczo przyjmuje krzyż takim, jakie ono jest. Moje jarzmo będzie słodkie, gdy będę żył dla innej osoby, wtedy będę czuł słodycz miłości, zapomnienie o bólu i ograniczeniach. Zatem – jak nie umrzeć, jak żyć na wieki? Jezus odpowiedział: *Každy, kto słucha mojego słowa, żyć będzie na wieki*”.*

Przy tak pięknych tematach naszych konferencji czas mijał bardzo szybko. W zadumie opuszczaliśmy salę konferencyjną, czekając na kolejny wykład. Jak zawsze pobytowi w Domu towarzyszą stałe modlitwy w kaplicy, pięknie poprzedzane słowem Bożym przez ks. Radka. Odbyła się też wzniosła „Droga

Światła” w kolegiacie, w której przy świecach wystuchaliśmy 14 stacji po Zmartwychwstaniu Jezusa, które prowadzili ks. Robert i ks. Radek.

Tradycją jest też niespodzianka przygotowana dla uczestników rekolekcji. Tym razem odwiedzili nas sopranistka Ola oraz grający i śpiewający uczestników, a wspaniali wykonawcy opuścili nasz Dom dopiero po wspólnie odśpiewanym Apelu Jasnogórskim.

Dla mnie pobyt na rekolekcjach skończył się zaraz po śniadaniu w niedzielę. Musiałam wyjechać, gdyż za Wisłą w niewielkim kościółku przystępowała do I Komunii Świętej wnuczka mojej siostry.

Chciałabym bardzo podziękować rekolekcjoniście ks. Robertowi Patro – za wspaniałe rekolekcje, które wygłosił wraz z Duchem Świętym. Bardzo trafiły do mojego serca słowa, które tak ciepło kierował do niepełnosprawnych. One dają wiarę, że wszystko, co robimy my, ci najstarsi, przykuci do kul i wózków, czasem leżący długi czas na łóżkach, nie jest marnowane. Pokrzepia też serce fakt, że my sami i ci wszyscy, którzy są przy nas – oni także nie marnują dla nas czasu, lecz wzbogacają swoją duszę krzyżem cierpiących.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich uczestników rekolekcji. Siostronom dziękuję za serdeczną gościnność. Księżom za piękne kazania na Eucharystii. Serdeczne podziękowania kieruję do Stasia, dzięki któremu zdążyłam na pociąg. Dziękuję także Wiesi i Małgosi, które tak pięknie zatroszczyły się o prowiant dla mnie na długą drogę.

W sercu zachowam bliskie mi hasło, pogłębione przeżywanymi rekolekcjami: „Krzyż codzienności to znak naszej miłości, to szczęście, chcę dalej żyć dla innych”.



Nasz złoty Montreal czyli kolejny sukces w zawodach Bocci

Edyta Owczarz

„Facebook jest szybszy ode mnie i większość z Was już wie, że w Kanadzie, podczas BISFed 2019 Montreal Boccia World Open (28.04-5.05.2019) zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. Nie będę rozpisywać się w szczegółach, kto z kim grał i z jakim

rezultatem – te informacje znajdziecie w relacji, która ukazała się na portalu paraSPORTOWCY.pl.

Ja dopowiem jedynie tyle, iż moje mecze indywidualne zaliczam do stosunkowo udanych – pomimo że zaprowadziły mnie one dopiero na 13. miejsce

turnieju, to ich poziom daje mi poczucie realnych szans na wygraną z zawodnikami uplasowanymi w światowym rankingu nawet w okolicach 10. pozycji. Tym razem odrobinę zabrakło, by wyjść z grupy i zapewnić sobie wyższą lokatę, ale zapewniam siebie i Was, że pewnego dnia wszystko pyknie jak trzeba i będzie radość z dobrego wyniku.

Do Kanady poleciałam jednak dla turnieju par i on był dla mnie priorytetem. Wraz Damianem Iskrzyckim oraz naszymi asystentami sportowymi (Dariuszem Borowskim i Krystyną Owczarz) mieliśmy za zadanie zdobyć możliwie największą ilość punktów do rankingu – punkty są przyznawane za każdy wygrany mecz i przejście do kolejnej fazy turnieju. Nie powiodło nam się tylko w jednym pojedynku fazy grupowej, pozostałe odbywały się już pod nasze dyktando. Szczególnie satysfakcjonujący był półfinał z ogrywającą wszystkich Brazylią i finałowy rewanż na Kanadyjczykach. Udało się nam nawet uciszyć bardzo licznych i mega głośnych do drugiego endu kibiców gospodarzy :) Jak się pewnie domyślicie, wyjątkowych emocji dostarczył nam Hymn Polski odsłuchany i wyśpiewany pod polską flagą :) :)

Za tym złotym medalem poszło również dużo punktów i awans na 7. miejsce w rankingu światowym par BC3 (awans o osiem miejsc). Niebawem tę pozycję co prawda stracimy – nie będzie nas na najbliższych dwóch turniejach i prawdopodobnie wyprzedzą nas bezpośredni konkurenci – ale jest to bardzo dobry start w drodze do paraolimpiady w Tokio, zwłaszcza że czekają nas w tym roku jeszcze trzy starty.

Aż ciężko się robi, gdy pomyślę, że tego mogło w ogóle nie być... mogło mnie nie być w Kanadzie,



a co za tym idzie, nie byłoby naszej pary. Kilka dni przed wylotem do Kanady załapałam zapalenie oskrzeli. W dniu wyjazdu pojechałam na pomoc weekendową i lekarz dyżurujący, zaniepokojony moim prawym płucem, stanowczo odradził mi taką podróż. Po konsultacji telefonicznej ze specjalistą od moich płuc, natychmiastowym wprowadzeniu drugiego antybiotyku i dodatkowego środka, zdecydowałam się lecieć. Do Polski wróciłam już zdrowa :) To nie był jednak koniec atrakcji. Podczas przesiadki w Istambule zaserwowano nam wszystkim „niezły meksyk”, a mi uszkodzono wózek elektryczny. Na szczęście nasze chłopaki przeprowadzali full serwis ;)

Za gratulacje – które tak licznie już spłynęły – w imieniu swoim, Damiana i naszych asystentów serdecznie DZIĘKUJĘ. Czynię to tutaj hurtowo, bo trudno odpowiedzieć indywidualnie na każde Wasze dobre słowo.



NASZA PRZYSTAŃ

MAMY ROCZEK

Dziś świętowaliśmy pierwszą rocznicę powstania naszych Warsztatów Terapii Zajęciowej. Na uroczyste przyjęcie przybyli ich uczestnicy wraz z rodzinami, przedstawiciele władz samorządowych, siostry ze zgromadzenia Cichych

Pracowników Krzyża, sponsorzy oraz kadra placówki.

Już od roku terapeuci pomagają 30-osobowej grupie uczestników, którzy biorą udział w aktywizacji, korzystając z sześciu pracowników. Podczas zajęć nierzadko pokonują

swoje słabości, zdobywają nową wiedzę, uczą się funkcjonowania w społeczeństwie, a także wzajemnej współpracy. Choć dla wielu z nas proste codzienne czynności nie sprawiają większego trudu, to dla nich jest to często duże wyzwa-



Nasza Przystań

Fotografie Krzysztof Małek i Adam Stelmach

nie, z którym jednak po wielu próbach dobrze sobie radzą. Ta wytrwałość i zaangażowanie z ich strony w dążeniu do celu tylko uwytłumia ich wyjątkowość oraz wewnętrzną siłę. I nad tym właśnie terapeuci pracują z nimi każdego dnia.

W czasie zajęć znajdujemy również czas na integrację, podczas

której uczestniczymy we wspólnych grach, zabawach, wycieczkach czy festynach. Wszystko to jest możliwe dzięki zgromadzeniu Cichych Pracowników Krzyża, bo to z ich inicjatywy powstał ten ośrodek, którego drzwi zostały otwarte 3 kwietnia 2018 roku, dając tym samym szansę na rozwój wielu ludzi. Warto

wspomnieć również o instytucjach i osobach prywatnych, którzy nas wspierają w przeróżny sposób, za co serdecznie dziękujemy.



Dni Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną

To już drugi rok, w którym uczestnicy naszych Warsztatów razem z opiekunami brali udział w obchodach Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Święto to, jak również Europejski Dzień Protestu Przeciw Dyskryminacji Osób Niepełnosprawnych, które w Polsce obchodzone jest od 1999 roku, przypada na dzień 5 maja. Godne życie, według naszych podopiecznych, to szacunek, radość z wszystkiego, co ich otacza, miłość i akceptacja w społeczeństwie.

Pierwszy dzień obchodów rozpoczął się w niedzielę (5.05) Mszą Świętą w Kolegiacie. Podczas tej uroczystości zgromadzonych powitała siostra Małgorzata Malska oraz Jadwiga Paliga reprezentująca organizatorów, którymi byli głogowskie koło Polskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną i Warsztaty Terapii Zajęciowej Arka. Podczas Mszy Świętej uczestnicy naszych warsztatów wraz z kolegami z Arki składali dary ołtarza i służyli jako ministranci. Po duchowej rehabilitacji wicestarosta Jeremi Hołownia życzył wszystkim dobrej zabawy w trakcie dyskoteki, która odbyła się w Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Drugi dzień obchodów przypadł na 7 maja i był bardzo aktywny. W hali widowiskowo-sportowej w Głogowie uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej „Arka” z grupy „Pozytywni” przygotowali dla widzów krótki happening, pt. „Ocalić godność”. Następnie pokaz swojej aktorskiej gry zaprezentowali rodzice podopiecznych tam zgromadzonych, ilustrując, w jaki sposób należy dbać o las i zwierzęta w nim żyjące. W tym przedstawieniu, pt. „Piknik leśny”, mieliśmy okazję zobaczyć naszą Dorotę wraz z mamą, która od początku aktywnie uczestniczy we wszystkich zajęciach naszych Warsztatów. Po występach każdy, kto miał ochotę, mógł wziąć udział w rozgrywkach sportowych oraz warsztatach manualno-plastycznych.



Sałatka wiosenna

Skład:

1 duży brokuł
5 jaj
2 papryki
0,5 kg ogórków
0,5 kg pomidorów
Ser sałatkowy 12% tł.

Sos:

Jogurt naturalny 400 ml
3 ząbki czosnku
Sól, pieprz

Sposób przygotowania:

Brokuł podzielić na różyczki, gotować w osolonej wodzie aż delikatnie zmięknie. Jajka ugotować na twardo i obrać. Warzywa umyć. Wszystkie składniki pokroić w kostkę i ułożyć warstwowo w naczyniu. W osobnej miseczce wymieszać jogurt, przeciśnięty przez praskę czosnek i przyprawy. Sosem polać sałatkę przed podaniem.



DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA

Wycieczka seniorów do Wisły



Ks. Radostaw Horbatowski

*„Nim świt obudzi noc dotykem ciepłych mgieł,
Nim dzień ożywi świat, Panie, przyjdź!”*

Wczesnym rankiem, kiedy jutrzeńka zapowiadała nadejście pięknego dnia, oczekiwaliśmy na parking przy Kolegiacie na przyjazd autobusu, którym mieliśmy wyruszyć na pielgrzymkę połączoną z wypoczynkiem.

Wyruszyliśmy o 4.30. Pierwszym punktem programu była Eucharystia (nie ma to, jak dobrze zacząć) w bazylice św. Jadwigi i św. Bartłomieja w Trzebnicy. Wystarczy przekroczyć próg tej świątyni i człowiek przepada na wiele godzin (o ile będzie miał tyle czasu). Ta późnoromańska, trzynawowa bazylika to jedna z najpiękniejszych świątyń Dolnego Śląska. A przede wszystkim to miejsce, gdzie nieprzerwanie od początku XIII wieku wznoszona

jest do Pana modlitwa. Chciałoby się zostać w tej przestrzeni. Lecz kto w drodze, zatrzymać na dłużej się nie może. Więc komu w drogę.

Przenieśliśmy się, co prawda, z miejsca na miejsce, ale czas niejako się zatrzymał. Przed nami wyłania się na końcu kamienistej drogi, piękny, szachulcowy spichlerz. Przyjęto nas, zaspanych (bo kto tak wcześnie wstaje? Chyba tylko kartuzi, by chwalić Pana laudesami o świcie), smaczną kawą. Miejsce urocze i pełne starych powozów wiejskich, miejskich



i reprezentacyjnych. Kiedy szliśmy do ostatniego pomieszczenia, ktoś przybiegł i powiedział (znając moją wrodzoną „skromność”), że znalazł powóz idealny dla mnie, „a raczej karetę”, jak to określił – dostojny, reprezentacyjny, lakier czarna perła... Kiedy podszedłem, by dokładnie obejrzyć to cudo, stwierdziłem za Koheletem, że na wszystko przyjdzie czas i na ten pojazd też (był to karawan...). Radości było co niemiara.

Po drodze do Wisły, gdzie czekała na nas pyszna obiadowa kolacja, zwiedziliśmy jeszcze zamek w Pszczynie. Jak do tej pory pogoda była dobra, lecz kiedy opuszczaliśmy tę piękną rezydencję z przełomu XI i XII wieku, trochę nas pokropiło. Wreszcie, po całym dniu pielgrzymowania i zwiedzania, przybyliśmy do hotelu na nocleg. Po obiadowej kolacji był czas na relaks i odpoczynek. Mogliśmy skorzystać z basenu, siłowni czy sauny.

Drugiego dnia nie wstawaliśmy już tak wcześnie. Po śniadaniu, jak zwykle, pierwszym punktem programu była Eucharystia. Tym razem sprawowaliśmy ją w sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju w Szczyrku, zwanym Sanktuarium na Górcy, które prowadzą księża salezianie (czyżby bł. Luigi „maczał w tym palce”, że tam trafiliśmy?). Przy Sanktuarium znajduje się Grota Matki Bożej i źródelko. Niestety, źródelko było nieczynne, coś się zapchało. I tu

ogromna łaska – taki malutki prezencik od Pana Boga i Matki Bożej. Zostało otwarte inne, ważniejsze dla naszej wiary źródło – źródło łaski. Nasza wspólnota pielgrzymkowa miała szczęście uczestniczyć (oprócz najważniejszego wydarzenia, jakim jest Msza św.) w sakramencie namaszczenia chorych i nabożeństwie lurdzkim. Dla wszystkich uczestników było to niesamowite przeżycie i... niespodzianka. Aż się nie chciało odjeżdżać z tego przepięknego miejsca. Ale jak to było już powiedziane: komu w drogę, temu... autobus.

Wyruszyliśmy krętymi i wąskimi drogami w kierunku muzeum w Żywcu. Tam również odbyliśmy podróż w czasie, tym razem w historii polskiego browarnictwa. W Księdze Syracha czytamy: „Wino dla ludzi jest życiem, jeżeli pić je będziesz w miarę. Jakież ma życie ten, który jest pozbawiony wina? Stworzone jest ono bowiem dla rozveselenia ludzi. Zadowanie serca i radość duszy daje wino pite w swoim czasie i z umiarkowaniem. Udręczeniem dla duszy jest zaś wino pite w nadmiernej ilości, wśród podniecenia i zwady”. Co prawda, autor pisze o winie, ale myślę, że do złocistego soku chmielowego można również te słowa zastosować.

W drodze powrotnej do hotelu mieliśmy zwiedzanie Wisły ciuchcią „Martusią”. Była i skocznia na Malince, na której swoje sukcesy odnosił nasz Mistrz Adam Małysz i inni polscy skoczkowie, i zapora wodna, a nawet letnia rezydencja Prezydenta RP. Widzieliś-

my ją tylko z zewnątrz..., ale za to kawa i szarlotka w kawiarni poniżej były wyśmienite! W drodze powrotnej, do naszej „wspólnoty ciuchciowej”, przyjęliśmy młodych turystów (wszystkie panie w jednym momencie się ożywiły – to chyba efekt tej kawy i szarlotki...). Trochę przeliczyli swoje siły, a rzeczywiście mieli jeszcze kawałek do przejścia. W hotelu czekała na nas góralska uczta przy muzyce i grillu. A wieczorem partycja kręgli i basen dla chętnych.

Trzeciego dnia naszego pielgrzymowania, po śniadaniu i zapakowaniu się do autobusu, pożegnaliśmy Wisłę i z modlitwą i śpiewem na ustach wyruszyliśmy na górę św. Anny, by przeżyć po raz kolejny wyjątkowe spotkanie z naszym Panem w Eucharystii i z Jego Babcią Anną. Ojciec franciszkanin podczas kazania zwrócił uwagę na zwykłość życia św. Anny i Miriam z Nazaretu. Przypomniał, że Joachim i Anna byli tymi, którzy stali z boku i towarzyszyli swoim dzieciom. Odniósł to do zadań współczesnych babć i dziadków, którzy też mają towa-

rzyszyć swoim dzieciom i wnukom, nie wtrącając się w ich życie. Lecz jeśli młodzi zaczęliby schodzić z dobrej drogi, nie tylko mają prawo, ale i obowiązek „pogrozić im palcem”. Tak często zapominamy o naszej odpowiedzialności i trosce o zbawienie siebie i naszego bliźniego.

Ubogaceni tymi darami ruszyliśmy dalej. Po drodze zatrzymaliśmy się w Bierkowicach w Muzeum Wsi Opolskiej. I po raz kolejny można się było przekonać, jak ogromnie ważną rolę w życiu człowieka pełni wiara w Boga. Jak niesamowicie toczyło się życie ludzi w rytmie dnia wyznaczonym przez modlitwę i miłość bliźniego...

Do Głogowa dotarliśmy około godziny 21.00. Był to niesamowity czas odpoczynku, ale też, a może przede wszystkim, doświadczenia obecności Boga. Dziękuję wszystkim za atmosferę modlitwy, radości i wzajemnej troski. Szczególnie wyrażam wdzięczność Organizatorom i naszemu Przewodnikowi Panu Adamowi. Do zobaczenia na kolejnym szlaku.

Zadanie publiczne pn.:
 „DO ŹRÓDEŁ WISŁY – KRÓLOWEJ POLSKICH RZEK.
 INTEGRACYJNA WYCIECZKA SENIORÓW”
 było współfinansowane ze środków
 Gminy Miejskiej Głogów.



Masz aspergera, nie chcę cię już znać

s. Beata Dyko SOdC

Tytuł to cytat z książki, o której chcę Wam opowiedzieć w dalszej części artykułu. Może jest wśród czytelników ktoś, kto słyszał te słowa, tylko, że nie ma Aspergera, a jakąś inną chorobę? Kiedyś pisałam i mówiłam Wam o jednym z naszych Siewców Nadziei, Fausto Gei. On miał podobną sytuację, kiedy rozstał się ze swoją narzeczoną.

Ludzie boją się inności. Boją się konfrontacji z tym, co nieznanne. Boją, bo właśnie: nie znają, nic nie wiedzą, np. o danej chorobie, nie wiedzą, jak się mają zachować w stosunku do osoby chorej itd. Od jakiegoś czasu możemy oglądać w TVP 2 serial pt.: The Good Doctor – (Dobry lekarz). Jest to historia chłopaka, który ma autyzm i jest stażystą w szpitalu na chirurgii, bo ukończył medycynę. Świetny film, nie tylko pod względem fabuły, ale tak naprawdę pokazujący, z czym musi się mierzyć osoba chora na autyzm lub zespół Aspergera. Jak bardzo jest to skomplikowane schorzenie. Przyznam się, że nie odpuszczam żadnego odcinka, a dzięki temu filmowi mam okazję bardziej wejść w świat osób cierpiących na tę chorobę. Polecam wszystkim.

Od czasu mojego pierwszego spotkania z takimi osobami bardzo mnie ta tematyka interesowała w czasie studiów (m.in. na pedagogice specjalnej poznałam bardziej tę chorobę). Wtedy też udało mi się uczestniczyć w sympozjum zorganizowanym przez



moją uczelnię z prof. Stephenem Shorem mającym zespół Aspergera, który przez cały dzień dzielił się z nami swoim życiem. Pamiętam, że byłam pod wra-

żeniem jego inteligencji i tego, w jaki sposób udało mu się rozwinąć i tak wiele osiągnąć. Stephen Shore na całym świecie prowadzi wykłady i warsztaty dotyczące autyzmu, wspiera i propaguje ideę dążenia do zrozumienia osób dotkniętych tym zaburzeniem oraz podniesienia ich jakości życia. Integrując wiedzę naukową z osobistym doświadczeniem, ukazuje rodzicom, nauczycielom i terapeutom, jak wygląda świat ludzi ze spektrum autyzmu „z drugiej strony”, zza muru. Pamiętam, jak powiedział m.in. to, co Lisa Genova, że „Spektrum (autyzmu) jest długie i szerokie, i wszyscy się na nim znajdujemy. Kiedy się w to uwierzy, łatwo zobaczyć, ile mamy ze sobą wspólnego”. Dopiero po latach zaczynam rozumieć te słowa.

Ostatnio przeczytałam książkę Aarona Likensa, pt. *Odnaleźć Kansas. Zespół Aspergera rozszyfrowany*. Jest to książka autobiograficzna, napisana przez mężczyznę cierpiącego na zespół Aspergera. Dopiero mając 20 lat, został zdiagnozowany. Do 20. roku życia żył teoretycznie jak inne dzieci, ale był inny. Różnił się od nich, nie potrafił sobie poradzić z wieloma rzeczami, m.in. nie rozumiał, dlaczego w jego głowie trwa cały czas chaos myśli, nie potrafił udzielić odpowiedzi na pytanie: co to jest miłość?

Rewelacyjna książka, którą polecam wszystkim, aby lepiej zrozumieć te osoby, ale też rodzicom i bliskim tych osób, bo naprawdę w większości są to genialni ludzie, dla których wszystko jest po prostu albo czarne, albo białe. Nie ma kolorów. Ta książka na początku miała być taką formą terapii dla niego, ale później stwierdził, że warto, aby te słowa opublikować. Czytając tę książkę, doszłam do wniosku, że prof. Stephen, którego słyszałam 9 lat temu, miał rację. Kto wie, czy to nie my jesteśmy dziwni i skomplikowani, a oni potrafią żyć, nie komplikując sobie wielu rzeczy? „Osobie, która lubi tylko jasne sytuacje, jest trudno funkcjonować w świecie, gdzie nie wszystko jest czarno-białe. To jest naprawdę trudne, żaręcam Wam”. Dla ludzi z Aspergerem życie codzienne to nieustanna walka z lękiem. Dla nich nie istnieje „jutro”. Liczy się to, co teraz i tutaj. Akurat tego, nie raz, powinniśmy uczyć się od nich.

A jak my reagujemy, widząc osobę inną od nas? Taką, która cierpi na Aspergera? „Bycie pośród ludzi: nie jestem taki, jakim się wydaję innym ludziom. Widzą mnie na pewno jako zamkniętego w sobie, obojętnego lub po prostu głupkowatego. Wielokrotnie na zadawane pytania odpowiadam jedynie półśłówkami. Boli mnie to, bo przecież wiem, co chcę powiedzieć, ale nie jestem w stanie tego zwerbalizować. Sprawiam wrażenie pozbawionego emocji, jakbym był w śpiączce, ale w środku bardzo intensywnie odczuwam, co dzieje się wokół mnie. To ten wewnętrzny krzyk zagłusza moje myśli i mnie paraliżuje. Wiem, co chcę powiedzieć, ale nie potrafię tego przekazać”.

Uważajmy na to, by zbyt pochopnie nie osądzać drugiego człowieka, czy nie przyklejać mu łatki. Bo tak naprawdę problem jest w nas. Nie znając tej choroby, możemy kogoś swoją opinią lub sposobem podejścia do takiej osoby zranić.

Na koniec ponownie chcę zacytować Aarona i zachęcić Was bardzo serdecznie nie tylko, by sięgnąć po tę pozycję książkową, ale przede wszystkim, aby zacząć uciekać od stereotypów, spotykając w swoim życiu osoby, które są inne od nas.

„Odkryłem, że zespół Aspergera to nie koniec świata. Słyszałem opowieści o rodzicach, którzy wpadali w panikę, gdy się okazywało, że ich dziecko ma Aspergera. Kiedy ja się dowiedziałem, chodziłem przybity przez jakiś czas, ale teraz potrafię docenić mój stan. Dzięki temu mam życie, z którego mogę być dumny. Nie piję, nie palę, nie imprezuję ani nie robię innych głupich rzeczy, które mogłyby znaleźć się w raporcie policyjnym za 15 lat. Dzięki Aspergerowi zachowuję się bardziej dojrzałe niż ludzie w moim wieku i dlatego mogłem już tak wiele zrobić. Wiem, że wielu chorych na ten zespół nie będzie miało tyle szczęścia co ja, ale dobre życie zawsze jest możliwe”. Dlatego Aaron teraz realizuje swoją nową życiową misję, a jest nią rozmowa z rodzinami, psychologami, lekarzami i innymi osobami o swoim doświadczeniu związanym z Aspergerem.

JÓZEF MOSCATI – czy tylko święty lekarz?

Paulina Nowak

*Rozum ludzki, tak potężny, zdolny do wyrażania piękna,
prawdy i dobra, nie może nie być Bożym.
A dusza i myśl człowiecza do Boga muszą powrócić.*

Józef Moscati

O historii jego życia możemy się dowiedzieć z książki Beatrice Immediaty: *Św. Józef Moscati. Historia świętego lekarza*.

Z pozoru zwykły człowiek, lekarz, syn, brat, nauczyciel, ale tak naprawdę to postać, która zostanie w naszej pamięci na zawsze. Od najmłodszych lat był osobą, która nigdy nie myślała o sobie, tylko zawsze o innych. Pochodził z bogatej rodziny. Ojciec Franciszek, z zawodu sędzia, który również był głęboko wierzący, myślał, że jego syn zostanie księdzem lub – tak jak on – poświęci się karierze sędziowskiej, ale młody Józef wybrał inną drogę – postanowił zostać lekarzem.

W 1892 roku brat Józefa, Alberto, spada z konia i doznaje poważnego urazu głowy. Moscati wraz z bliskimi troskliwie opiekuje się schorowanym bratem. Możliwe, że to właśnie to wydarzenie wzbudziło w nim zainteresowanie medycyną. W 1897

roku zdaje maturę humanistyczną i zapisuje się na Wydział Medyczny.

Los go nie oszczędza. 21 grudnia 1897 r. umiera ojciec Józefa. Jest to dla niego wielki cios. Młody człowiek jednak nie załamuje się, idzie naprzód. Kończy studia medyczne z wyróżnieniem. W tym czasie umiera też jego ukochany brat. Młody lekarz zaczyna swoją karierę zawodową i poświęca się jej z tym większym zaangażowaniem. W roku 1903 Józef wygrywa konkurs na starszego asystenta Szpitala Zjednoczenia w Neapolu.

Moscati to lekarz niezwykły, dla niego nie były ważne korzyści z racji wykonywanego zawodu, tylko człowiek, któremu w danym momencie był potrzebny. Podczas erupcji Wezuwiusza ratował chorych ze szpitala w Torre del Greco, narażając przy tym własne życie. Pomimo że był znakomitym specjalistą, żył jako człowiek ubogi. Nie jeździł, jak jego koledzy

po fachu, samochodami, tylko chodził piechotą lub podróżował tańszymi środkami transportu. Nie przywiązywał większej wagi do rzeczy materialnych. Nawet gdy dostawał coś w prezencie, czuł się zakłopotany. Uważał, że nie zasłużył sobie na takie dobra.

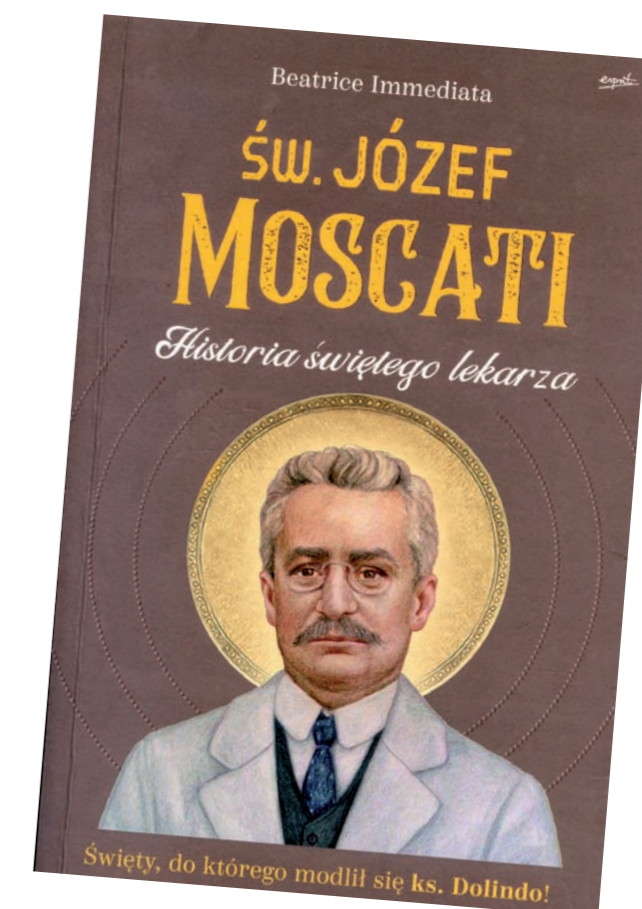
Uważał, że lekarz powinien pomagać innym bez względu na to, z jakiej warstwy społecznej wywodzą się jego pacjenci. Józef Moscati służył pomocą każdemu, nie biorąc za to żadnego wynagrodzenia. Nawet, gdy dostawał jakieś pieniądze w podziękę za opiekę, to natychmiast oddawał je najbiedniejszym. Swój zawód traktował bowiem jako misję do spełnienia. Nie potrafił odmówić nikomu, bo każdy był dla niego bratem lub siostrą – w końcu łączył ich jeden ojciec, Bóg, któremu zawsze był wierny.

Profesor, chociaż był bardzo zapracowanym człowiekiem, miał również pasje i zainteresowania, które dodawały mu energii. Był wykształcony nie tylko w kierunku medycznym, ale także w dziedzinie sztuki i muzyki. Był wrażliwy nie tylko na krzywdę innych, ale również na piękno natury. Zawsze, gdy wyjeżdżał na konferencje, starał się być w stałym kontakcie z Bogiem. Odwiedzał kościoły. Pisał listy do bliskich, opisując skrupulatnie, gdzie jest, co robi. W ten sposób każdy, kto czytał jego list, mógł sobie wyobrazić, jak wygląda krajobraz, którego doświadczał. Moscati miał w zwyczaju, że w swojej korespondencji pozdrawiał wszystkich, rozpoczynając od rodziny, a kończąc na sąsiadach.

Zrezygnował całkowicie z założenia własnej rodziny, żył w celibacie. „Kobietą” jego życia była Maryja, do której codziennie się modlił. Każdego dnia o godzinie szóstej rano chodził do kościoła – to był jedyny moment, kiedy mógł skupić się na modlitwie i refleksji. W jego opinii lekarz nie powinien leczyć tylko ciało, ale także duszę, ponieważ jeżeli dusza nie jest uzdrowiona, to ciało także nie będzie zdrowe.

Do końca swoich dni poświęcał się pracy i pomocy potrzebującym. 12 kwietnia 1927 roku Józef Moscati zmarł w swoim gabinecie. 16 listopada 1975 roku odbyła się jego beatyfikacja, którą na

placu św. Piotra ogłaszał światu papież Paweł VI, 25 października 1987 roku miała zaś miejsce jego kanonizacja, której dokonał Jan Paweł II.



Książka Beatrice Immediaty opowiada o niezwykłym człowieku, który poświęcał się dla innych, nie chcąc za to nic w zamian. Poświęcał się Kościołowi i swojej pracy. Pomimo tak ogromnej wiedzy, nie wykorzystywał jej dla chwały, tylko ofiarowywał ją najuboższym. Nieraz wykazał się altruizmem, pokorą i heroiczną postawą.



Metodologia cierpienia

część 4 – Bogacz i Łazarz

Mieczysław Guzewicz

W dalszej części naszych rozważań, po zadaniu sobie pytania, co można zrobić z cierpieniem, i po poszukiwaniu odpowiedzi w Księdze Hioba, przechodzimy teraz do tekstów Nowego Testamentu. Mamy tu nieprzebrane bogactwo, niewyczerpaną skarbnicę wskazań, mogących znacząco pomóc w zrozumieniu trudnego doświadczenia cierpienia i wykrzesaniu z niego bezcennej wartości.

Bardzo lubię, z punktu widzenia rozpatrywanych zagadnień, ten fragment Łukaszejskiej Ewangelii. Jest mi on bliski także dlatego, że moim ulubionym tematem w teologii jest życie wieczne. Spójrzmy więc na ten tekst:

„Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz.

Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie” (Łk 16, 19-23).

Przez chwilę, zanim wgramy się w treść tej przypowieści z zamiarem odczytania zagadnień związanych z kwestią cierpienia, spójrzmy na tematykę życia po śmierci. Jest to także ważne (co jeszcze rozwinie my) ze względu na motywację, która powinna nam towarzyszyć w interpretacji sensu trudnych doświadczeń. Słowo Boże nie podaje prawie żadnych szczegółów związanych ze stanem, w jaki wejdziemy po zakończeniu doczesnej wędrówki. Jezus wielokrotnie używa określenia „życie wieczne”. Dla przykładu:

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). „Ja Jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6, 51). „Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 26).

Jest oczywiście wiele innych podobnych wypowiedzi Mistrza z Nazaretu, które nie pozostawiają wątpliwości, że ta wspaniała rzeczywistość istnieje. Jako katolicy mamy także wiele innych potwierdzeń, obecnych w naszej tradycji. Wśród nich można wymienić wiele treści przekazywanych przez Maryję w czasie Jej objawień, czy potwierdzone przez Kościół kontakty wielu mistyków z duszami czystymi (spora część takich treści znaleźć możemy w *Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej*). Pamiętajmy jednak, że dla nas, wyznawców Chrystusa, odpowiedź na pytanie: „Dlaczego wierzysz w życie po śmierci?”, musi brzmieć: „Bo tak powiedział Jezus!”.

Oczywiście, powodowani ciekawością, chcemy wiedzieć trochę więcej i dlatego Bóg dopuszcza możliwość pewnych dodatkowych przekazów, jak choćby przypadek Glorii Polo (por. Gloria Polo, *Trafiona przez piorun*, Kraśnik 2008), która w stanie śmieci klinicznej przebywała poza swoim ciałem i była uczestniczką bardzo ważnych doznań, którymi z pokorą dzieli się teraz z wieloma ludźmi na całym świecie. W obrębie zagadnień związanych z życiem wiecznym nasza przypowieść podaje nam pewne szczegóły. Ale o nich za chwilę.

Najpierw tematyka cierpienia. Cała treść, postaci i detale z ich życia, są fikcyjne. Jest to przypowieść, a więc opowiadanie alegoryczne, wymyślone przez Jezusa, zawierające jednak ważne przesłanie. W jej treści interesuje nas przede wszystkim Łazarz. Jego cierpienie było nieomalże totalne. „Okryty wrzodami” – cokolwiek by nie mówić o przyczynach owego owrzodzenia, to jednego można być pewnym: musiało go to bardzo boleć. Jakieś ropne stany zapalne, gnicie ciała, swędzenie, brak leków. To już by wystarczyło. Jednak to tylko mała część dramatycznego stanu naszego bohatera. Był samotny, biedny, głodny, bezdomny, upokorzony. W swojej egzystencji doszedł do poziomu czegoś najwstrętniejszego: „psy przychodziły i lizały jego wrzody”. Jezus wprowadza ten szczegół nie po to, aby pokazać, że tylko czworonogi się litowały nad biedakiem, liżąc rany i być może przynosząc mu odrobinę ulgi. Nie, nie o to chodzi. Łazarz jest tu pokazany przez ten szczegół jako śmierdząca padlina. Mocne słowa, ale prawdziwe. Przypominają się wspomnienia błogosławionej Matki Teresy, która w pierwszych latach funkcjonowania swojej wspólnoty Misjonarek Miłości w Kalkucie, zbierała z ulicy ludzi umierających, wyrzuconych do rynsztoków, gnijących, gryzionych przez szczury, dręczonych przez psy i insekty. Objętnie przechodzący mieszkańcy tej wielkiej indyjskiej aglomeracji właśnie takie mieli spojrzenie na te istoty: nic nieznaczące odpady, które wyrzuca się na ulicę (Jest to podejście częściowo związane

z prawdami wiary Hinduizmu. Cierpienie w tym wcieleniu przyczynia się do polepszenia sytuacji osoby we wcieleniu kolejnym. Nie zmienia to jednak faktu, że mamy do czynienia z istotą ludzką).

Nie można mieć wątpliwości, że Łazarz doznał wielkiego bólu fizycznego, ale też, chyba znacznie większego cierpienia moralnego. Mogło to trwać wiele lat, może większość jego doczesnego życia. Kiedy umiera, od razu dostaje się na „łono Abrahama”, do raju. Natychmiast, bez sądu, bez czyścica! Czym sobie na to zasłużył, skoro nie poznał Jezusa, nie stał się Jego wyznawcą? Odpowiedź jest dosyć prosta: poziom cierpienia, jakiego doznał w życiu, w tym etapie, który poprzedził śmierć, wystarczył, aby stać się przepustką do zbawienia. Można zaryzykować stwierdzenie, że wcześniej, zanim nie spotkała go choroba, odrzucenie, bieda, nagrzeszył sporo, może był złodziejem, celnikiem, bandytą, krzywdzącym innych. Może nawet kogoś zabił? Jest to możliwe. Ale opisane przez Jezusa cierpienie, połączone z postawą pokory, akceptacji takiego stanu, wystarczyło do odpokutowania, do zrównoważenia win zaciągniętych za życia. Skąd przypuszczenie, że zaakceptował swoją sytuację? Stwierdzenia Jezusa: „żebrak”, „leżał”, „pragnął się nasycić odpadkami” zawierają w głębszej warstwie i takie informacje. Żebrak leżący i oczekujący, aż ktoś mu rzuci odpadki – trudno przypuszczać, aby w takim stanie szarpał się z własnymi myślami, zastanawiał nad przyczynami takiego losu, kogoś obwiniał. O czym myśli osoba wycieńczona chorobą i głodem? „Pragnął on nasycić się”, pragnął odczuć odrobinę ulgi. Matka Teresa i jej siostry tylko tyle robiły: myły, karmiły, czyściły wypełnione robakami rany, podawały odrobinę lekarstw i umożliwiały godną śmierć. Chciały, aby te biedne istoty umierały jak ludzie, a nie jak zwierzęta.

Taki poziom cierpienia, nawet, jak nie jest jednoznacznie połączony z cierpieniem Jezusa, staje się przepustką do nieba. I to jest główna część przesłania naszej przypowieści.

Jednak na chwilę spójrzmy, ku przestrodze, na postać bogacza. Tak uproszczając, zapytajmy: dlaczego, za co trafił do piekła? Jego bogactwo było

wielkie. Pałac, najdroższe szaty, codzienne ucztowanie. Ale nie to spowodowało przegraną. Bogactwo utrudnia zbawienie, ale go nie uniemożliwia. Jezus naucza: „Jak trudno bogatemu wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego (Łk 18, 24-25)”. Pojawia się tu wyraźnie ważny kontrast: jeden ucztuje co dnia, drugi umiera z głodu, pragnąc nasycić się odpadkami. Śmierć głodowa jest straszna. Znałem pewnego starszego mężczyznę. Już nie żyje, ale miałem okazję często z nim rozmawiać. Urodził się w roku 1900. Jak mówił, przeżył wiele wojen. Owszem, wszystko jest w takich okresach straszne i on sam wiele zła doświadczył. Ale powtarzał często: najbardziej boję się głodu. Jest on czymś najstraszniejszym. Do końca życia miał na strychu swojego domu worek suszonego chleba i worek mąki. Bogacz z naszej przypowieści nie musiał się dzielić i sobie od ust odejmować, nie musiał wstawać i doświadczać przykrego widoku i ohydny smrodu. Wystarczyło, żeby nakażał służbie pozbierać odpadki, zapewne marnotrawione, i zanieść Łazarzowi. Nie zrobił tego. Był zaślepiony bogactwem, egoistyczny, nieczuły na cierpienie innych, pyszny i... Już wystarczy. Jego serce nie drgnęło w najmniejszym stopniu. Brak wrażliwości i współczucia to bardzo niebezpieczna postawa. Często potęguje się ona w miarę bogacenia się i odczuwania przekonania, że jest się samowystarczalnym, że samemu sobie zawdzięcza się majątek, a ci, którzy tego nie mają, są sobie winni, są leniwi i niezaradni. Wielką sztuką i przejawem mądrości jest umiejętność bogacenia się we współpracy ze Stwórcą, postępując zgodnie z przykazaniami i z Ewangelią oraz dzielenie się posiadaniem majątkiem.

Powróćmy jeszcze na moment do zagadnienia życia wiecznego. Co ukazuje nam analizowana przypowieść? A więc najpierw właśnie to, że jakość życia po śmierci zależy od jakości życia w doczesności. Wszelkie braki, niedostatki odczuwane tu na ziemi będą zrekompensowane w wieczności, a ich pokorne znoszenie daje możliwość łagodnego przejścia przez sąd szczegółowy w momencie śmierci. Można powiedzieć, trzymając się przykładu Łazarza, że

opłaciło mu się pocierpieć. Nikomu, oczywiście, nie życzymy takiego poziomu cierpienia, ale skoro już było i pokornie zostało przyjęte, przyniosło zdumiewający efekt. Bogacz nasycił się wszelkimi dobrami w doczesności, w stopniu znacznie przewyższającym potrzeby - ucztowanie codziennie sprzyjało obżarstwu, powodowało łamanie piątego przykazania, w postaci szkodenia własnemu zdrowiu. Stało się w obu przypadkach „na odwrót”.

Innym ważnym szczegółem jest to, że stan, jakość życia po śmierci są niezmiennie. Bogacz cierpiący męki piekielne nie może liczyć na odmianę swojego losu. Wgłębiając się w tajemnicę piekła, wielokrotnie przebija się właśnie ta przestroga: tak będzie zawsze, ból na najwyższym poziomie, ale potęgowany brakiem nadziei na zmianę.

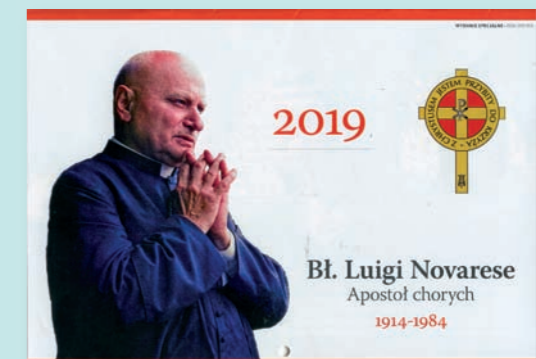
Nasi bohaterowie widzą się nawzajem. To też jest intrygujące. O ile w przypadku Łazarza nie wywołuje to w nim spotęgowania radości z powodu przebywania w raju, o tyle odczucie bogacza jest nie do pozazdroszczenia. Widzi i wie, że mogło być inaczej, że niewiele było potrzeba, aby się uchronić przed takim dramatem. To też znacznie podwyższa poziom jego udręczenia.

I ostatni element przestrogi: poziom zatwardziałości serca, braku wrażliwości na potrzeby innych może być tak wielki, że nawet „wizyta” kogoś z zaświatów nie spowoduje nawrócenia. Treść ta raczej nie zaskakuje. Nie brakuje dziś źródeł wiedzy, informacji o życiu wiecznym, o piekle, o istnieniu form życia po śmierci. Kościół w swoim nauczaniu nie zaniedbuje ukazywania tych ważnych prawd. Dodatkowo toferuje różne sposoby pomocy i wspierania w biedzie. Wielu dostrzega to, otwiera się na prawdę o życiu wiecznym, stara się spełniać ukazane przez Jezusa warunki, wielu włącza się w ważne akcje, odpowiada na apele, dzieli się dobrami. Nie brakuje jednak i takich, którzy są zamknięci na te płaszczyzny.

POLECAMY APOSTOLSTWO CHORYCH

Apostolstwo Chorych wydało na ten rok kalendarz w całości poświęcony bł. Luigiemu Novarese. Każdy miesiąc opatrują jego zdjęcia oraz cytaty z jego pism i wypowiedzi. W lipcowym numerze ukaże się zaś duży materiał na temat wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża oraz naszego Założyciela. Zapraszamy do lektury miesięcznika „Apostolstwo Chorych”! Dziękujemy przy okazji Pani Redaktor Renacie Katarzynie Cogieli oraz całej redakcji za piękne opracowanie naszych tematów.

www.apchor.pl



Jakie sandały dla uczniów–misjonarzy?

br. Wojciech Grzegorek SOdC



Jesteśmy częścią Kościoła, misja Kościoła jest naszą misją, Ochotnicy Cierpienia nie są grupą wzajemnej adoracji, gdzie spotykamy się razem, żeby się lepiej poczuć i powiedzieć sobie, że zrobiliśmy coś dobrego, mamy czyste sumienie, nie zmarnowaliśmy naszego czasu. Oczywiście nic w tym złego, ale musimy pamiętać, że dobroczynność to nie fundament naszego wspólnego kroczenia. Tym, co trzyma **Ochotników Cierpienia** razem, to fakt, konkretne doświadczenia, że w cierpieniu można mieć ochotę, wolę do życia, zapał i entuzjazm do działania.

Nasza misja i nasz entuzjazm

Mamy w Polsce grupę Ochotników Cierpienia (wielu z nich jeszcze żyje), która zaraziła się tym entuzjazmem, jadąc do Włoch, gdzie poznali apostoła i dzięki Luigiemu Novarese spojrzeli po raz pierwszy inaczej na swoje cierpienie, nie tylko jako na zło (którym ewidentnie jest samo w sobie), ale również jako na doświadczenie, w którym mogą konkretnie doświadczyć Boga. Oni spostrzegli wtedy, że cierpienie nie musi być przeszkodą do doskonałości, ale narzędziem, które uczy realnie kochać i toczyć chrześcijańską walkę o zbawienie – moje i całej ludzkości. U podstaw naszego apostołatu leży bowiem doświadczenie Ducha Św. w cierpieniu, Ducha, który zawsze przychodzi przez rękę Maryi. Bez tego ani rusz.

Jak rozbudzić ten entuzjazm, który czasami przygasa w naszych codziennych zmaganiach? Jakie narzędzia mogą nam pomóc w tym, żeby wytrwać w wierze i wierności temu, co otrzymaliśmy od Boga? Co jest skałą, na której możemy pewnie ufundować nasz apostołat? Co pozwala nam pewnie stawiać kolejne śmiałe kroki? Co jest fundamentem, który obudzi w nas nowe życie, otrzymane przy chrzcie? W Ewangelii wg św. Marka czytamy:

„Jezus przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi i przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani

chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie. «Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziejajcie dwóch sukien». (...) Oni poszli więc i wzywali do nawrócenia. Wyrzucili wiele demonów i namaścili olejem wielu chorych, przywracając im zdrowie” (Mk 6, 7-9).

Jezus wysłał swoich uczniów z misją głoszenia nawrócenia, wyrzucania demonów i uzdrawiania chorych. Możemy sobie powiedzieć, że im było łatwo. Wszystko dostali od Jezusa: «dał im władzę nad duchami nieczystymi». A ja? Paraliżuje mnie perspektywa mówienia przed więcej niż pięcioma osobami, co dopiero mówić o głoszeniu nawrócenia. Nie wspominając nawet o władzy nad demonami czy o uzdrawianiu chorych...

Pan Bóg nie zostawił nas samych, wniebowstąpienie nie było ostatnim pożegnaniem Chrystusa z ludźmi, ale inauguracją nowej obecności w nas i między nami. Pan Bóg dał nam Kościół, w którym dzisiaj konkretnie realizowane są wszystkie te wymiary misji. Są egzorcyci, którzy zajmują się wyrzucaniem demonów z opętanych, są osoby, które mają dar uzdrawiania chorób fizycznych, jest też sakrament namaszczenia chorych, w którym Pan Jezus, realnie, tak jak w chlebie i w winie podczas Eucharystii, staje się realnie obecny we wszystkich, którzy zmagają się z przewlekłą chorobą.

Są osoby wyznaczone do tych zadań, do niektórych trzeba mieć święcenia, do innych specjalny dar.

A co, jeśli ja nie otrzymałem tych darów, nie zostałem wybrany do tych zadań? Czy to znaczy, że to widocznie „nie moja działka”? Wystarczy więc, że będę uczestniczył w Mszy, pełnił dobre uczynki, a spowiadać się ze złych.

Takie myślenie było usprawiedliwione do Soboru Watykańskiego II, kiedy Kościół jasno i wyraźnie mówił, że posłanymi przez Jezusa są biskupi i księża, a świeccy mają jedynie słuchać ich we wszystkim. Dzisiaj, szczególnie za pontyfikatu papieża Franciszka, nie mamy już usprawiedliwienia: «Wszyscy jesteśmy uczniami–misjonarzami».

Sobór Watykański II, odkurzając wielowiekową tradycję Kościoła, w której to nie godność kapłana, biskupa, nawet nie papieża, jest najwyższą godnością w Kościele, ale godność **dziecka Bożego**, którą otrzymuje się podczas Chrztu św. Tym sposobem każdy z nas uczestniczy w misji, którą Jezus powierzył apostołom, każdy z nas według **otrzymanego daru**. Kapłan, który realizuje ją poprzez zadania powierzone mu przez Kościół, tak samo osoba chora, cierpiąca, niepełnosprawna, która ma swoje zadania, tak samo ważne, a może ważniejsze w dzisiejszym świecie. Bo kiedy ksiądz mówi o nawróceniu, o szatanie, o uzdrowieniu, które pochodzi od Boga, niewielu tak naprawdę słucha... Przyzwyczailiśmy się, oczekujemy tego, że będzie tak mówił. Ale kiedy o tym samym mówi osoba chora, to nasza uwaga jest zupełnie inna. To jest dar, który Luigi Novarese otrzymał i przekazał naszym rodakom w 1987 r.: misja osoby niepełnosprawnej, chorej, cierpiącej w Kościele, która jest aktywnym podmiotem ewangelizacji, to ona ma wyjątkowy potencjał do tego,



żeby nieść dobrą nowinę: głosić nawrócenie, wyrzucać wiele demonów, namaszczać olejem innych chorych.

Nasza misja to nasza walka

Teraz musimy zastanowić się nad tym, w jaki sposób? Św. Paweł na koniec Listu do Efezjan mówi o zbroi, w którą jest wyposażony każdy ochrzczony w Chrystusie. Może nas dziwić albo nawet zniechęcać ten militarny język. Pismo Św. często opowiada o wojnach. Te opowiadania mogą być dla nas problematyczne, mogą budzić obawy, wątpliwości: co znaczy cała ta przemoc w Słowie Bożym? Dlaczego Bóg posługuje się takim językiem? Nie jest łatwo to przetrwać. Kluczowa opowieść Starego Testamentu, samo centrum wiary ludu wybranego, jest opowieścią o wojnie Żydów z Egipcjanami. Księga Wyjścia to historia zwycięstwa Żydów nad Egipcjanami. Niektóre psalmy są tak krwawe i pełne przemocy, że przez długi czas były zakazane, tylko najbardziej wtajemniczeni mogli je czytać. Do czego nam potrzebna cała ta przemoc, walka, bitwy, wojny w Piśmie Świętym? Co mówią nam o nas samych?

My, chrześcijanie, zanurzeni w życiu, które podarował nam Jezus Chrystus, mamy jeden bardzo cenny klucz do zrozumienia Pisma Św.: Jezusa Chrystusa. Tylko Jego Światło, tylko przez Niego możemy zrozumieć Słowo Boże i nie tylko to, ale przede wszystkim nasze własne życie, naszą codzienność, a także wyzwanie, które to życie stawia przed nami.

Często, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, używamy języka, który czerpie z kontekstu wojennego:

wyzwanie, zmierzyć się, stawić czoła. Kohelet mówi w trzecim rozdziale, że wszystko ma swój czas: „jest pora na wszystko i na każdą sprawę pod niebem. Jest czas rodzenia i czas umierania (...) czas zabijania i czas kojenia ran, czas burzenia i czas budowania (...) czas miłości i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju”. Mamy zająć się wojną, zabijaniem, burzeniem, nienawiścią? Nienawiść ma mieszkać w sercu chrześcijanina, ma prowadzić wojnę? Św. Paweł mówi: „nasza walka nie jest przeciw krwi i ciału”. „Nasza walka”, ponieważ są bitwy, które nie są nasze, chrześcijańskie. Pismo pokazuje nam też, niektóre bitwy błędne, z góry przegrane. W Księdze Sędziów, w Księdze Jozuego, w Księdze Machabeusz. Wszędzie opowieści o walkach. Możemy je zrozumieć między innymi dzięki wiedzy na temat historii ludu wybranego.

Ale mamy też inne walki, na innym poziomie. W życiu toczone wiele walk. Istnieje wojna, która jest niesłuszna i istnieje wojna, która jest słuszna. Problem tkwi w tym, jaką walkę toczone, naszą, chrześcijańską czy tę niesłuszną? Są chwile w życiu, kiedy dobrze jest się zapytać: jaką walkę toczę? Tę moją, odpowiednią czy tę błędną? Co mówi nam cała ta analogia wojenna, obecna w naszym codziennym języku i w Piśmie Świętym? Czy mówi coś ważnego o naszej rzeczywistości, o naszej kondycji jako ludzi i Ochotników Cierpienia? W naszym życiu osobistym i apostołskim mamy jakiegoś wroga do pokonania czy nie? Istnieje wróg, z którym musimy się zmierzyć?

W Ewangelii Łk 18, 8 jest zdanie, które mrozi krew w żyłach, jeśli je weźmiemy na serio w perspektywie zbawienia. Na koniec przypowieści o wdowie i sędzim Pan Jezus mówi: „Czy Syn człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, kiedy przyjdzie?”. Nie mówi tego do niewierzących, ale do uczniów, którzy z nim kroczyli, słuchali Go, jedli i pili. Można stracić wiarę? Wiara nie jest nieodwołalna,

pewna, raz na zawsze, zawsze w naszej kieszeni, doświadczenie łaski nie jest w zasięgu naszej ręki. Jezus wypowiada to zdanie na koniec bitwy, jaką stoczyła biedna wdowa. Naprzykrzała się i dręczyła niesprawiedliwego sędziego, który jej nie szanował, żeby otrzymać to, o co go prosiła: „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem”. Wiara zależy od tej świadomości: w naszym życiu jest przeciwnik.

Kto i co jest naszym wrogiem?

Mamy w naszym życiu walkę do stoczenia, mamy przeciwnika, z którym musimy się zmierzyć. Kim jest ten przeciwnik? Jedną z najniebezpieczniejszych rzeczy w naszym życiu to nie wieciec, kto jest moim wrogiem. Zazwyczaj ludzie na tym świecie walczą nie z tym wrogiem co trzeba. Św. Paweł mówi jasno: „Włóżcie pełną zbroję Bożą, abyście zdołali przeciwstawić się zasadzkom diabła”.

Co to jest zasadzka? Zasadzać się dawniej znaczyło *zaczaić się, zatrzymać*. Wywodzi się od *sadzić*, co z kolei znaczyło również *prosić kogoś o zajęcie miejsca*. Zasadzka sugeruje więc, że jest ktoś, kto



Ochotnik Cierpienia to nie ten, który ma ochotę cierpieć, ale w cierpieniu zachowuje ochotę, w cierpieniu ma ochotę na życie, życie w pełni, życie wieczne razem z innymi, również tymi, którzy są w sidłach grzechu.





czyha na moje miejsce, chce usiąść na moim miejscu. Oto sposób działania diabła, przeciw któremu jest skierowany nasz apostoł. On dąży do tego, żeby zająć nasze miejsce, żebyśmy to nie my podejmowali decyzje, ale żebyśmy słuchali jego podszeptów. Aby być aktywnym podmiotem ewangelizacji, trzeba być najpierw aktywnym podmiotem swoich decyzji, trzeba być wolnym. Trzeba toczyć walkę o to, aby diabeł nie podejmował decyzji za mnie, aby się nie usadowiał w mojej wolnej woli, w mojej inteligencji, ale żebym to ja sam decydował.

Maryja zawsze pyta: „Czy chcecie? Chcecie ofiarować się za grzeszników?”.

Ochota po polsku ma dwa odcienie znaczeniowe: *chęć, pociąg do czegoś, pragnienie czegoś*, ale też *radość, wesołość, humor, pogoda ducha*, dawniej znaaczyła również *gościnność, uprzejmość*, po czesku *ochota* to *gotowość, chęć, uczynność, usługowość*, po słowacku *dobra wola*. Wszystko to kryje się w *ochotniku*, jest to ktoś, kto robi użytek z własnej wolnej woli, komu się chce, kto jest radosny, wesoły, pełen humoru, pogody ducha, gościnny, uprzejmy, gotowy do działania, uczynny, bo otrzymał i otrzymuje cały czas coraz bardziej, taki sposób życia od Pana Boga. Jeśli raz Pan Bóg pozwoli ci zrozumieć i doświadczyć, jak wielkim darem jest życie wieczne razem z Nim i z innymi. Pozwoli ci zobaczyć, że możesz przyczynić się do tego,

żeby ludzie uwikłani w tysiące pokręconych sytuacji życiowych odkryli piękno, dobro, szczęście, które się nie kończą, to jasne, że masz ochotę, radość, pogodę ducha, jesteś gościnny, uprzejmy, gotowy do działania.

Na to wszystko czyha diabeł. Chce usadowić się w nas z tym wszystkim, co pewnie zbyt dobrze znamy: ze zniechęceniem, zmartwieniami, obawami, strachem. W Kościele, niestety, przyjmujemy najczęściej dwie skrajne postawy wobec szatana. Albo go bagatelizujemy, nie bierzemy pod uwagę, albo interesujemy się nim niemal chorobliwie, szukając sensacji. Ewangelie cały czas mówią o demonach, jeśli jest ktoś, kto mówił o szatanie, to Jezus Chrystus, cały czas konfrontował się i wypędzał demony. Zło istnieje i jest bardzo poważnym błędem myślenia, że zależy ono tylko od człowieka. Usuwanie diabła z naszej świadomości jest brzemienne w skutki. Zło ma swoją osobową tożsamość. Jeśli nie jestem świadomy tego, że szatan działa realnie w moim życiu, jestem zmuszony do demonizowania człowieka, do myślenia, że człowiek jest jedynym odpowiedzialnym za zło, jednym produkującym ciemność tego świata. Ile razy zdarzyło nam się pomyśleć o kimś: *zło wcielone*? Kościół tak nie wierzy. Nie mówi, że człowiek jest sam z siebie zły. Człowiek jest podatny na podszepty, które są o wiele bardziej niebezpieczne niż sensoryjne manifestacje i opętania.

„Bóg widział, że wszystko, co stworzył, było dobre”. Kościół wierzy, że człowiek ulega zniewoleniu złem. Po włosku zły (*cattivo*) znaczy właśnie: w niewoli. J 8, 34: „Każdy, kto popełnia grzech, staje się niewolnikiem grzechu”. Człowiek nie jest zły, człowiek czyni zło. Jeśli wpadnie w zasadzkę szatana, jeśli szatan zasadzi się w jego wnętrzu. Tak jak w Księdze Rodzaju, w momencie kiedy Ewa wchodzi w dialog z wężem, pozwala mu zasiać w swoim wnętrzu, szatan usadowia się w niej – bardzo subtelnie zadaje pytanie, zasiała wątpliwość w sercu Ewy: „Czy Bóg rzeczywiście powiedział: nie wolno wam jeść ze wszystkich drzew tego ogrodu?”. Nic nadzwyczajnego, a jednak to błędne pytanie prowadzi Ewę w błędny tok rozumowania. Najpierw, zgodnie ze słowami Boga, ripostuje, „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy”. Po czym dodaje: „Lecz o owocach drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie będziecie z niego jeść, a nawet go dotykać, abyście nie umarli”. Źle zadane pytanie, nawet jeśli odpowiedź jest poprawna, nie pozostaje bez konsekwencji. Ewa przeinacza, dodaje od siebie. Bóg nic nie mówił o dotykaniu. Bóg inaczej mówi o granicach, które wprowadził, aby uchronić człowieka przed śmiercią: „Możesz jeść owoce ze wszystkich drzew tego ogrodu. Nie wolno ci jednak jeść z drzewa poznania dobra i zła”.

„Bóg widział, że wszystko, co stworzył, było dobre”. Kościół wierzy, że człowiek ulega zniewoleniu złem. Po włosku zły (*cattivo*) znaczy właśnie: w niewoli. J 8, 34: „Każdy, kto popełnia grzech, staje się niewolnikiem grzechu”. Człowiek nie jest zły, człowiek czyni zło. Jeśli wpadnie w zasadzkę szatana, jeśli szatan zasadzi się w jego wnętrzu. Tak jak w Księdze Rodzaju, w momencie kiedy Ewa wchodzi w dialog z wężem, pozwala mu zasiać w swoim wnętrzu, szatan usadowia się w niej – bardzo subtelnie zadaje pytanie, zasiała wątpliwość w sercu Ewy: „Czy Bóg rzeczywiście powiedział: nie wolno wam jeść ze wszystkich drzew tego ogrodu?”. Nic nadzwyczajnego, a jednak to błędne pytanie prowadzi Ewę w błędny tok rozumowania. Najpierw, zgodnie ze słowami Boga, ripostuje, „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy”. Po czym dodaje: „Lecz o owocach drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie będziecie z niego jeść, a nawet go dotykać, abyście nie umarli”. Źle zadane pytanie, nawet jeśli odpowiedź jest poprawna, nie pozostaje bez konsekwencji. Ewa przeinacza, dodaje od siebie. Bóg nic nie mówił o dotykaniu. Bóg inaczej mówi o granicach, które wprowadził, aby uchronić człowieka przed śmiercią: „Możesz jeść owoce ze wszystkich drzew tego ogrodu. Nie wolno ci jednak jeść z drzewa poznania dobra i zła”.

Obraz Boga, jaki człowiek ma, nie opiera się już na tym, co Bóg powiedział, ale na tym, co sam o nim myśli. Szatan przekonuje się o tym, że ma wpływ na człowieka. W ten sposób wąż złapał człowieka w swoją pułapkę, zasadził się na jego wolną wolę i inteligencję i zadaje ostatni cios, zasiając wątpliwość w prawdziwość słów Boga: „Na pewno nie

umrzecie”. Sący jad: ograniczenie, które Bóg wprowadza, nie jest dla twojego dobra, żeby cię uchronić od śmierci, ale dlatego że Bóg nie uważa cię za godnego partnera, nie jesteś na jego poziomie. Tylko jeśli dowiesz się więcej, poznasz lepiej, dopiero wtedy będziesz mógł się do niego zwrócić. Kilkanaście słów, sprytnie wypowiedzianych, wystarczyło, żeby człowiek zapomniał o tym, jak przechadzał się z Bogiem po ogrodzie, jak Bóg przyprowadził mu wszystkie zwierzęta, ponieważ był ciekawy, jak je nazwie. Pod-



Którymi śladami Chrystusa powinniśmy podążać, jeśli nie tymi, które On wydeptał w celu naszego odkupienia? Takie jest to prawdziwe i pełne powszechne powołanie – powołanie do niesienia Krzyża wraz z Boskim Zbawcą dla zbawienia wszystkich.

stępna zasadzka szatana wymazała z pamięci człowieka konkretne doświadczenia, które mówiły o tym, jak wielką godnością Bóg darzy człowieka, jak bardzo go szanuje i ceni jego zdanie. Dlatego bardziej niż na dobre odpowiedzi, musimy zwracać uwagę na pytania, które sobie stawiamy. Musimy rozeznaczyć, czy nie są one czasem od szatana. Zanim, tak jak Ewa w Raju, pospieszymy się z odpowiedzią,

zastanówmy się: czy pytanie jest dobrze postawione?, dlaczego właśnie to jest dla mnie problematyczne?

Teren naszej walki

Zobaczyliśmy, kto jest naszym przeciwnikiem, w jaki sposób i dlaczego tak ważna dla Ochotnika Cierpienia jest walka z diabłem. Ale co jest terenem walki? Św. Paweł wyznacza bardzo specyficzny teren walki. „Nie walczymy przeciw krwi i ciału”. Często, żeby wyjść z kryzysu, konfliktu w relacjach wystarczyłoby zrozumieć to, że drugi człowiek nigdy nie jest moim wrogiem. Żadne stworzenie z krwi i kości nie jest moim wrogiem. To jest prawdziwa nowość, nowość życia chrześcijańskiego, o której mówi nam Św. Paweł. Nasza walka, walka, koniecz-

na do utrzymania wiary, dobra walka która prowadzi nas do korony chwały życia wiecznego, nigdy nie jest przeciw osobom, które nas otaczają. Dopóty, dopóki walczymy z czymś, co uważamy za zewnętrzne w stosunku do nas, tycząca się innych osób, stworzeń z krwi i kości, cały czas będziemy toczyć wojny i tylko ranić, i niszczyć coraz bardziej siebie samego i innych.

Jak trudno nam to przychodzi. Tak trudno nam przyswoić i pamiętać w każdej sytuacji, że prawdziwa walka jest zawsze wewnętrzna, zawsze przeciw mojemu własnemu sercu, które pozwala wejść i zawładnąć niewidocznym siłom i zwierzchnościom kłamstwa i ciemności tego świata. Jesteśmy w stanie pamiętać w naszych codziennych relacjach w rodzinie, w pracy, w stowarzyszeniu, w parafii, że dopóty, dopóki walczymy przeciw innym, toczymy błędną bitwę?

Jedyna słuszna wojna to wojna przeciw kłamstwom, które mam w sercu. Inni nigdy nie pozbawiają mnie wolności, to ja sam ją oddaję. Jeśli ja nie jestem wolny, nigdy nikt mi nie da wolności. Jeśli nie jestem wolny od moich ciemności, nigdy nie będę w świetle. Nawet jeśli jestem bardzo kochany, na nic mi całe to ciepło, które mnie otacza, jeśli sam nie kocham. Jeśli moje serce nie jest w stanie wojennym przeciw swoim własnym kłamstwom, walczę na próżno i marnuję swoje życie. Prawdziwy nieprzyjaciel jest w naszych własnych szeregach. Można być panem świata i być całkowicie podporządkowanym, zniewolonym ciemnością frustracji, nieumiejętnością cieszenia się, smakowania każdej pojedynczej radosnej minuty, bo wszystko jest splamione kłamstwem, które noszę w samym sobie, z którym zawarłem niebezpieczne przymierze.

Najtrudniejsza rzecz w każdym konflikcie to zdać sobie sprawę z tego, że ja mogę zmienić tylko swoje serce, nie serce tego, kto jest ze mną w konflikcie. Jeśli nad tym się skupisz, to tylko w ten sposób osiągniesz rezultaty. To, czy drugi się zmieni czy nie, nie ma żadnego znaczenia, jeśli ty się nie zmienisz, nie otworzysz się na wolność od całego dziedzictwa obojętności, smutku, który bierze się ze złych pytań, które podsuwa nam szatan, błędnych oczekiwań, wypaczonych pragnień. Szatan zawsze kwestionuje

Słowo Boże ukazuje nam precyzyjnie, kim jest szatan. w Księdze Rodzaju wąż jest tym, który zadaje mylące pytanie. My mamy w sercach wiele błędnych pytań. Często wydaje się nam, że rozwiązanie naszych problemów tkwi w znalezieniu odpowiedzi na nasze pytania. Podczas gdy prawdziwym rozwiązaniem jest zmienić pytanie. Prawdziwa bitwa toczy się na terenie naszego serca. Jeśli człowiek nie rozpocznie na serio walki na tym polu, będzie cały czas toczył wojny na zewnątrz, będzie cały czas mnożył zło, będzie się doskonalił w sztuce wojny. Jeśli nie odkryje, że prawdziwą walką jest bitwa o własną jasność, światło, przejrzystość, wolność, o umiejętność kochania, o prawdę. Będzie cały czas kręcił się na próżno i wyładowywał swoją frustrację na swoim bliźnim.

Czas naszej walki

Wiemy już, co jest walką którą musimy stoczyć, kto jest przeciwnikiem i jakie jest pole tej walki. Brakuje nam tylko ramy czasowej. Kiedy toczymy tę walkę? „Nałóżcie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły mogli stawić opór i ostać się dzięki pokonaniu wszelkich przeszkód”. Walkę toczymy w dzień zły. To, co nosimy w sercu, wychodzi z nas nie wtedy, kiedy wszystko jest w porządku, ale gdy jesteśmy pod presją. Gdy siedzimy wygodnie w fotelach, wszystko wydaje nam się możliwe, ale gdy zaczyna się kryzys... wtedy właśnie zaczyna się natarcie.

Ochotnicy Cierpienia przygotowują się na najtrudniejsze sytuacje. Na to, co nie jest do rozwiązania od ręki. I całe szczęście! Na szczęście życie nie jest łatwe. Życie to wysoki szczyt do zdobycia, w przeciwnym razie znudziłibyśmy się. Musimy zmierzyć się z czasem, który może stać się „dniem złym”. Jest zasadzka, na którą musimy się przygotować. Jest wyzwanie, któremu trzeba stawić czoła i Bogu Chwała! Co to za satysfakcja wygrać 12:0 już na początku meczu. O wiele bardziej interesujący jest mecz, kiedy się wygrywa golem strzelonym w ostatniej chwili. Wyzwanie jest poważne. Przeciwnik jest silny i to czyni wyzwanie interesującym.

Na końcu Listu do Efezjan znajdujemy wyliczone narzędzia, które pomagają nam toczyć dobrą walkę wiary. Zbroja Boża, która pomaga stawić

czoła codziennym wyzwaniom, abyśmy „w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko” (Ef 6, 12). Nie brakuje trudności w życiu codziennym, nie brakuje wyzwań w naszym życiu wiary. Św. Paweł mógłby w tej chwili po prostu wyliczyć serię zaleceń do wykonania w tej walce, zatrzymuje się natomiast nad każdym detalem zbroi, opisując go szczegółowo. Ten metaforyczny język wojskowego wyposażenia oddaje różne odcienie konfliktu, przebiegłość przeciwnika, skalę niebezpieczeństwa, a zarazem odwagę i zapał, które wierzący musi włożyć w walkę. Stawiając czytelnika w samym środku pola walki, autor daje mu odczuć, niemalże na jego własnej skórze, werwę walki, która toczy się o jego własne życie. Sugestywna i porównawcza siła metafory skłania do prawdziwej potyczki. Autor daje do zrozumienia, że nie chodzi o ćwiczenie się w cnotach, jakkolwiek wymagające, ale o prawdziwe spotkanie ramię w ramię ze złym.

Jezus w Ewangelii wg św. Marka przykazuje uczniom, żeby na misję ewangelizacyjną nie zabierali wielu rzeczy. Mówi, żeby nie brali ani chleba, ani torby, ani pieniędzy, ani dwóch sukien. Wyposaża uczniów tylko w laskę i sandały. Dwa atrybuty, które jednocześnie pozwalają na pewne podparcie i dynamizm kroczenia do przodu. Dwa atrybuty, które stanowią fundament pozwalający wędrować. Co jest tym fundamentem?

Trzecią z kolei bronią, którą nam oferuje św. Paweł to obuwie „gorliwości do głoszenia ewangelii pokoju”. Dlaczego w naszej walce ze złym potrzebujemy obuć stopy w gorliwość do głoszenia ewangelii? Przede wszystkim dlaczego obuwie jest częścią zbroi? Wydaje się ono dosyć nieistotne w porównaniu do pancerza, tarczy, miecza czy hełmu?

W czasach Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara na polach walki, zaraz pod powierzchnią ziemi, rozsiewano ostre przedmioty, tak by nie było ich widać, a jednocześnie by mogły boleśnie zranić żołnierzy w stopy. Żołnierz zraniony w stopę jest bezużyteczny, nie jest w stanie sprawnie się poruszać, czyli tym bardziej walczyć.

Na polu naszej duchowej walki, walki z szatanem, na terenie mojego serca nie brakuje porozsiewanych ostrych przedmiotów, które raniąc stopy, uniemożliwiają wspólne kroczenie i głoszenie nawrócenia/pokuty. Takimi kawałkami szkła mogą być

wszystkie drobne braki miłości porozsiewane w naszej wspólnotowej codzienności. Mniejsze czy większe nieporozumienia, niedomówienia, nieprzyznawanie się do prawdy o nas samych... Wszystkie rzeczywistości, które nie są niczym nadzwyczajnym, do takiego stopnia, że często pozostają niezauważone, a jednocześnie ranią i nie pozwalają dalej spokojnie i pogodnie razem kroczyć i wzrastać. Małe drobne zło-

śliwości, docinki, dwuznaczne żarty, chęć postawienia na swoim, chęć zabłyśnięcia, wykazania się. Niby drobne rzeczy, a jednak uniemożliwiają wzrastanie w wierze, ćwiczenie się w nadziei na to, że nasza misja przynosi liczne owoce.

Słowo Boże daje nam broń, właśnie przeciwko temu zagrożeniu: obuć stopy w gotowość do głoszenia Ewangelii pokoju. Ewangelia, o której mówi św. Paweł, to tajemnica Boga, której niezrównane piękno podkreślone jest przez długi czas, w którym była ukryta w Bogu, który nie mógł się doczekać, żeby ją objawić. Dzisiaj, dzięki Odkupieniu, które otrzymaliśmy przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, dzięki przesłaniom Maryi z Lourdes i Fatimy, które

Do zbawienia społeczeństwa Maryja potrzebuje współpracy. Ale nie prosi o nią różnych ciemnych i niszczyielskich filozofów z ubiegłego czy obecnego wieku, ale jasną i prostą Bernadettę, która stale jest obecna w tak wielu cierpiących o sercu pełnym altruizmu i miłości, którzy spieszą, by pomagać innym nieść ich ciężar.



przypominają, czego nie może zabraknąć w dzisiejszym świecie, dzięki Luigiemu Novarese, który dostrzegł, że szczególną misją osób cierpiących w Kościele jest właśnie głoszenie nawrócenia/pokuty, piękno tej Ewangelii widać w Ochotnikach Cierpienia, którzy, pałając chęcią głoszenia Ewangelii, promieniają radością wśród cierpień i utrapień tego świata. Gorliwość, którą Pan Bóg nas obdarza poprzez wielu świadków, staje się Ewangelią pokoju, kiedy generuje między nami, w całym stowarzyszeniu, tę harmonię i synergię powodującą, że owoce naszej pracy apostołskiej to nie tylko wynik naszych umiejętności, ale przede wszystkim efekt otwarcia się na działanie Boga.

Podsumowanie

Wróćmy do pytań, które postawiliśmy na początku: W jaki sposób dzisiaj osoby cierpiące mogą pełnić misję głoszenia dobrej nowiny? W jaki sposób wyrzucają demony? Poprzez codzienną walkę z szatanem na polu własnego wnętrza. W jaki sposób głoszą nawrócenie? Krocząc wspólnie z innymi Ochotnikami Cierpienia, którzy otrzymali od Boga dar gorliwości głoszenia w cierpieniu wychodzą do tych, którzy go nie otrzymali. A w jaki sposób «namaszczają wielu chorych, przywracając im zdrowie?»

Nic lepiej nie zilustruje, na czym polega uzdrowienie, które niosą Ochotnicy Cierpienia, jak pewien fakt, który s. Elwira przytacza we włoskiej Kotwicy:

„W Lourdes, jak we wszystkich sanktuariach maryjnych, stwierdza się, że Madonna jest prawdziwie Matką wszystkich chrześcijan, którzy powierzą Jej sercu wszystkie swoje zmartwienia. Maryja nie pozostawia swoich dzieci bez odpowiedzi (...); opisuje nam to doskonale Giacomo Gaglione, weteran chorych w swoim liście o apostołacie cierpienia:

Kiedy Andalus Moretti w 1933 roku wyskoczyła z noszy całkowicie uzdrowiona, po tym jak została już praktycznie skazana na śmierć, wszyscy pielgrzymi obecni przy cudzie niemalże oszaleli ze świętej radości. Tylko jeden z obecnych, chory unieruchomiony na noszach, był całkiem spokojny, pogodny, jak gdyby nie wydarzyło się nic specjalnego. Jedna z pań posługujących chorym aż zwróciła mu uwagę: «A Pan, po tym wszystkim, co się wydarzyło, siedzi Pan tak obojętnie?». Chory uśmiechnął się łagodnie, podniósł rękę ze swojej piersi, gdzie do tej pory spoczywała, i łącząc słowa z gestem, powiedział: «Ależ skąd. Odmówiłem trzy razy *Chwała Najświętszej Trójcy* i *Witaj Królowo Maryi*, tak, jak to zawsze robię i nie wiem co więcej powiedzieć, bo łaska, którą otrzymała Andalus, nie jest ani większa, ani piękniejsza od tej, która trzyma mnie na tych noszach od 21 lat...» Pani, w pierwszej chwili się trochę zmieszła. Po chwili, również ona uśmiechnęła się i odchodząc, powiedziała: «Ma Pan rację».

Prawdziwie skłonić duszę do kochania krzyża, do pragnienia go, do niesienia go z Jezusem po Jego świętych śladach jest o wiele większym cudem niż uzdrowić chorego”.

Niech ten komentarz s. Elwiry Miriam Psorully będzie syntezą i podsumowaniem naszych rozważań o Ochotnikach Cierpienia, którzy są wezwani do bycia uczniami–misjonarzami.

Obraza wizerunku Maryi – piąte bluźnierstwo

Izabela Rutkowska

Walka o obrazy, walka z obrazami najświętszych wizerunków trwa w Kościele od jego zarania. Często była to walka doktrynalna – o to, by symbolika użyta na malowidle była zgodna z przesłaniem biblijnym. Walkę taką toczono też z obawy przed bałwochwalstwem – aby żywa wiara nie przerodziła się w kult obrazów. Często była to też walka o piękno. Nad wizerunkiem Jezusa płakała św. Faustyna, nad rzeźbą Maryi w grocie z Lourdes płakała św. Bernadetta – nikt bowiem nie jest w stanie oddać piękna objawiających się im postaci. I zapewne zapłakał niejeden z nas – gdy odwiedzając największe sanktuaria, przemierzał przez uliczki straganów pełne załamującego sakralnego kiczu.

Ostatnio jednak mieliśmy o wiele poważniejszy powód do łez – profanację wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej, której wizerunki z aureolą wymalowaną w barwy ruchu LGBT zostały porozlepiane między innymi w toaletach publicznych i na śmietnikach. Tłumaczenie, że tak wygląda tolerancja, i że skoro Bóg jest wszędzie, to i w takich miejscach, jest raczej aktem bezczelności niż szukaniem porozumienia. Jak pisał Jan Buczyński na portalu wRozdlinie.pl: „Chyba nie trzeba tłumaczyć nikomu wartości i znaczenia Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Nie trzeba być człowiekiem wierzącym, żeby wiedzieć, ile ta Ikona oznacza dla Polaków, jak bardzo jest drogim skarbem, symbolem, punktem odniesienia. Pielgrzymują do tego Obrazu miliony ludzi, każdego dnia wpatrują się w Jej oblicze, bo tam znajdują ukojenie, pomoc, umocnienie, siłę, wolność.

Gdyby podobna „akcja” z Obrazem Jasnogórskim wydarzyła się za życia kardynała Wyszyńskiego lub Wojtyły – walnęliby takim tekstem, że wszystkim by w piętę poszło. Bardzo możliwe, że unieśliby się gniewem i emocjami – bo nie wolno robić takich rzeczy Matce, nie może być na to zgody, żadnego usprawiedliwienia! To jest w żaden sposób nie do obrony.

Co się stało z naszą, katolicką wrażliwością, że naturalnym i pierwszym odruchem na takie zszarganie naszych świętości nie jest smutek, ból, żal – ale szukanie zrozumienia dla profanacji i skupienie się przede wszystkim na tym, w jaki sposób zareagowały organa ścigania, czy nie zostało to wykorzystane politycznie, instrumentalnie?” (Całość artykułu: <http://wrodzynie.pl/30199-2/>).

Pięć sobót – wynagrodzenie pięciu bluźnierstw

1. Bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu.
2. Przeciwno Jej Dziewictwu.
3. Przeciwno Bożemu Macierzyństwu, kiedy jednocześnie uznaje się Ją wyłącznie jako Matkę człowieka.
4. Bluźnierstwa tych, którzy starają się otwarcie zaszczerpić w sercach dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść do tej Niepokalanej Matki.
5. Bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach.

Czy my, zwykli chrześcijanie, parafianie, którzy nie mamy zbyt spektakularnego wpływu na rzeczywistość, możemy coś w tej sytuacji zrobić? Ale tak, aby obronić cześć Maryi i własną wiarę, a przy tym zatroszczyć się o dusze tych, którzy Ją obrażają? Tak – ta ostatnia intencja nie jest pomyłką. Modlimy się przeciw: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. I za tymi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego...”.

Sama Maryja podpowiada nam, że możemy – i to całkiem niemało. To w tym (między innymi) celu zostało objawione nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca. Nabożeństwo wynagradzające. Pięć sobót odpowiada pięciu obelgom i bluźnierstwom przeciw Niepokalanemu Poczęciu. Piąte z nich brzmi: „Bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach”.

A jednocześnie jest to nabożeństwo, które w myśl fatimskich objawień, jest i wstawiennicze. Różaniec odmawiany w tym czasie kończymy przecież modlitwą: „O mój Jezu, przebac nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”. Kim są ci, którzy najbardziej potrzebują Bożego miłosierdzia? Są nimi między innymi ci, którzy obrażają Kościół i święte wizerunki – Jezusa, Serca Jezusowego (jak mogliśmy widzieć na zdjęciach z gdańskiego pochodu), Maryi, świętych, profanują sakramenty. Poza różnymi politycznymi podtekstami, potrzebą prowokacji i zwykłym brakiem kultury, kryje się za tym po prostu brak wiary oraz religijnej świadomości i wiedzy. Gdyby tylko poznali, kim jest Jezus, jaką łaską jest dar Matki Bożej... Wypada tylko powtórzyć za św. Szczepanem: „Przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”.

To wszystko wydaje się nikłą kropelką, marnością bez znaczenia. Gdy jednak spojrzeć na maryjne historie – wszystko tam jest taką małą, nikłą kropelką łaski – jak Ona sama. Niewykształcona Bernadetta, Faustyna, małe dzieci fatimskie, India-

Warunki nabożeństwa pierwszych sobót

1. Spowiedź św. (w pierwszą sobotę miesiąca lub wcześniej).
2. Komunia św. w pierwszą sobotę miesiąca – w intencji wynagradzającej.
3. Różaniec (jedna część) w pierwszą sobotę miesiąca.
4. Piętnastominutowe rozmyślanie nad tajemnicami różańcowymi.

nin Juan Diego, analfabeta Miriam od Ducha Świętego, zamknięta w klasztorze klauzurowym Tereska od Dzieciątka Jezus, umierający w samotności Karol de Foucault, sparaliżowany Fausto Gei. I wielu cierpiących, schorowanych, niepełnosprawnych członków Centrum Ochotników Cierpienia, Cichych Pracowników Krzyża. I większość z nas.

Ojciec Święty Benedykt XVI pisał: „Łudziłby się ten, kto sądziłby, że prorocka misja Fatimy została zakończona. [...] Trwa cierpienie Kościoła i trwa zagrożenie człowieka, a tym samym nie ustaje szukanie odpowiedzi; dlatego wciąż aktualna pozostaje wskazówka, którą dała nam Maryja. Także w obecnym utrapieniu, gdy siła zła w najprzeróżniejszych formach grozi zdeptaniem wiary. Także teraz koniecznie potrzebujemy tej odpowiedzi, której Matka Boża udzieliła dzieciom”.

Duszom, które w ten sposób starają się mi wynagrodzić, obiecuję towarzyszyć w godzinie śmierci z wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia.

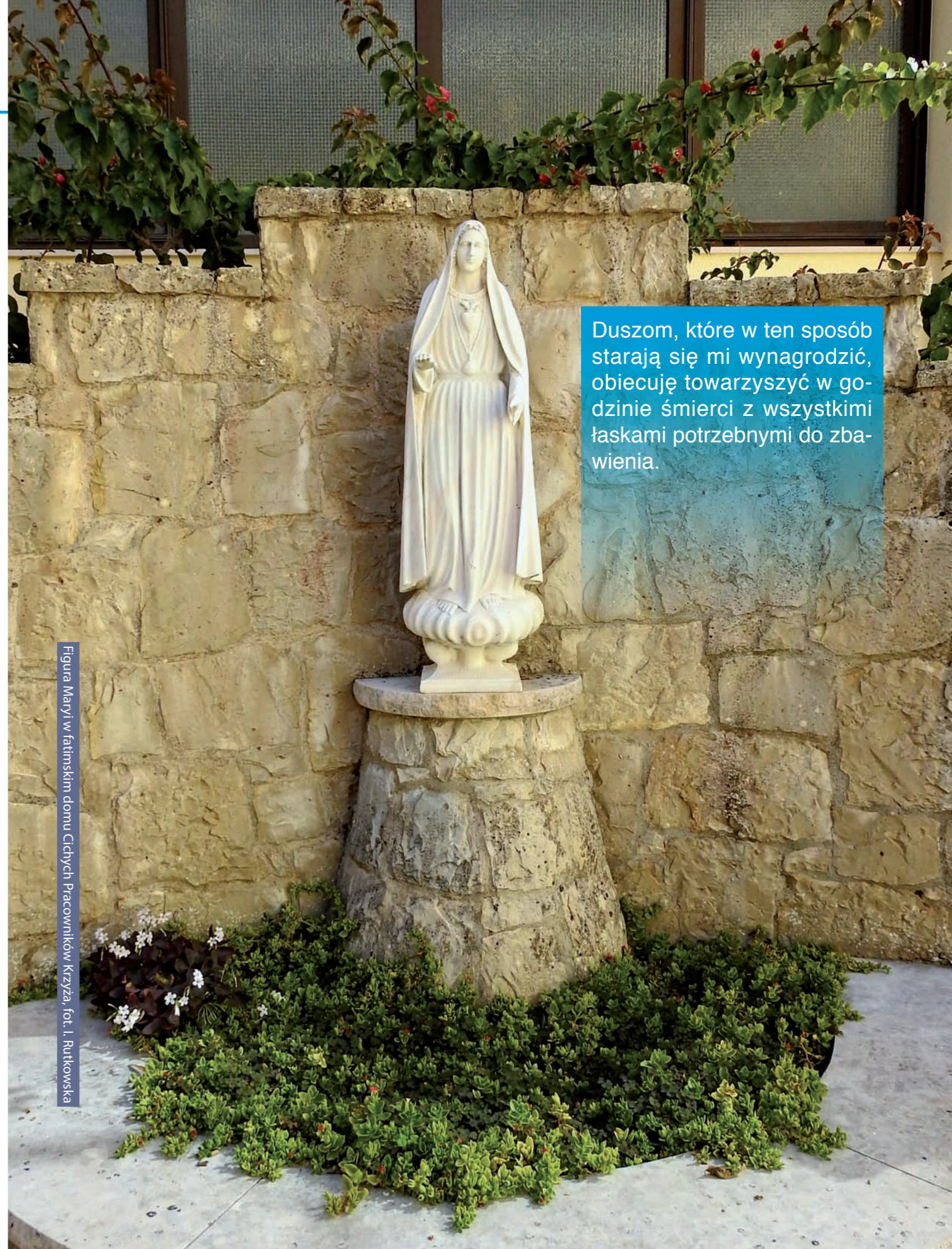


Figura Maryi w fatimskim domu Cichych Pracowników Krzyża, fot. I. Rutkowska

